Nr. 213. Lwów — Sobota dnia 17 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok baz Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6.
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Lamberta B. | Zacharja
Jutro: B. 15 po Św. Tom. | N. 15 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 46
Zachód „ „ 6 „ 2

Długość dnia g. 12 m. 16
Ubyło dnia 3 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty, gdyż od tego zależy regularny odbiór naszego pisma.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 września.

Zaczęto już odpowiadać p. Szyszkinowi na jego okólnik do rosyjskich dyplomatów o aktach ogłoszonych w *Swobodzie*, które - to akta on w czambuł nazwał fałszywemi. Odpowiedzi są półurzędowe i treścią swą stanowią jakby dalszy ciąg zarzutów ciężkich i oczywiście drażniących Rosyę, jak zresztą wszystko, co się dzieje od pewnego czasu. Zdawać się może, że postanowiono zrobić z Rosyą to, co w każdym prywatnym procesie zowie się „spisem aktów", poczem zwyczajnie następuje publiczna rozprawa. Rzuciwszy okiem na stos gazet angielskich, niemieckich, włoskich i austryackich, widzimy wszędzie ten sam zamiar zdarcia ostatniej maski z caratu. Pisma te opowiadają na przykład, że w napadzie szczerości Chitrowo rzekł do francuskiego posła w Rumunii p. Coutouly: „Nie rozumiem skrupułów współczesnej dyplomacyi. To jest prawdziwe nieszczęście jej, że ona nie posiada takiej swobody, jak w dobrych dawnych czasach, naprzykład w XV wieku, kiedy jej wolno było używać wszelkich środków, sztyletów i trucizn. Co zaś do używania pieniędzy, to pytam, cóż można zrobić bez nich? Co do mnie, martwię się tylko, że niezawsze mam złota, ile potrzebuję. Trzeba dążyć naprzód! Czy się ma pieniądze, czy ich nie ma, trzeba je wydawać, gdy tego wymagają okoliczności, a jeśli potem rząd nie zatwierdzi wydatku, to pozostanie palnąć sobie w łeb. Ja przynajmniej nie umiem zatrzymywać się w połowie drogi". — Takie wyznanie wiary rosyjskiego dyplomaty tak przeraziło pana Coutouly, że natychmiast o całej tej rozmowie doniósł paryskiemu rządowi, a tam — jak mówi *Gazeta Kolońska* — „dobrze poinformowane" ambasady zaraz o wszystkiem się dowiedziały i doniosły swym rządom. Było to w roku 1887. Kiedy więc wkrótce potem wybuchły w Rumunii chłopskie rozruchy, na ulicach Bukaresztu krew się polała, Bratiano upadł i powaga tronu mocno się zachwiała, nie było już to wszystko zupełną niespodzianką dla europejskich rządów: one miały dowody, że niedługo przedtem, mianowicie w dwóch ostatnich miesiącach roku 1887, rosyjski jeneralny konsul w Jassach otrzymał z Odesy 350.000 franków, a jednocześnie sam Chitrowo eskontował dwa weksle azyatyckiego departamentu petersburskiego, każdy na pół miliona franków. Weksle były wystawione na londyński bank Rodokanaki, lecz jeden z nich kupił bukaresztański bankier Gieorgi, a drugi — bankier gałacki Krissoveloni. Odrazu tedy, szerokim kanałem, wpłynęło do Rumunii rosyjskiego złota za milion 350.000 franków i wnet potem zaczęły się rozruchy. Są niezbite dowody, że te pieniądze poszły na wywołanie rewolucyi, którąby obaliła tron króla Karola. Tajne śledztwo wykazało, że byli nietylko agenci prowokacyjni, ale bardzo dużo dam z towarzystwa stało na rosyjskim żołdzie, składało relacye Chitrowowi o tem, co zdołały zrobić w swych buduarach, i otrzymywały polecenia, kogo mają przynęcić swemi uśmiechami i jak potem przynęconych wyzyskać. Te Dalile istnieją i teraz, ale działalność ich jest bardzo utrudniona, bo wszystkie są zapisane w kancelaryach dyplomacyi środkowo - europejskiej. Mówiąc o tem, *Standard* dodaje: „Świat byłby bardzo zdziwiony, gdyby się dowiedział, ile dystyngowanych dam otrzymuje tajne rozkazy opuszczenia tej lub owej stolicy. Są między niemi wieczne tułaczki, które nigdzie nie mogą zagrzać miejsca i tak skompromitowane, otrzymują odprawę od azyatyckiego departamentu. Najczęściej giną w kałużach, lecz zaraz inne, świeże, jeszcze niepoznane, zajmują ich miejsca w sztabie agentów azyatyckiego departamentu. Jest on istotnie azyatyckim!"

Podobnych szczegółików podają dzienniki setki. Wytworzył się formalny sport kłócia caratu w ten sposób. Na każdą czułość franko-rosyjską wnet zjawia się jakby na szykanę jedno z takich odkryć, jak podane wyżej. Można powiedzieć, że takie wet za wet jest znamieniem dzisiejszej chwili.

Ale oprócz ulotnych dziennikarskich notatek pojawiają się także broszury, niby wystrzały armatnie. Jedna zwłaszcza taka broszura zwróciła na siebie wyjątkową uwagę. Napisana w Gasteinie, wydana w Berlinie, nosi ona tytuł: „Fürst Bismark und Russlands Orient-Politik." Bismark tu jeno o tyle w grę wchodzi, że jego ostatnia gadanina w Wiedniu z redaktorem *Nowej Pressy* dała autorowi broszury powód do wystąpienia z tą publikacyą. Przytacza on słowa Bismarka: „Rosyjska wschodnia polityka idzie etapami, między którymi zwykle leży lat dwadzieścia." Te słowa bierze autor za motto, historycznie udowadnia, że istotnie mniej więcej co lat 20 następuje kryzis wschodnia, z tego analogicznie wnosi, że znów niedaleki jest wybuch — i dalej tak mówi: „Dwieście lat mija od chwili, jak Piotr I rozpoczął dzieło kruszenia Turcyi. Sukcesa i daleko idące plany Katarzyny II, tajne układy Aleksandra I z Napoleonem I w Tylży i Erfurcie, propozycya Mikołaja I uczyniona Anglii, aby porówno między Rosyą a Brytanią podzielić całą Turcyę, wreszcie zupełne przekształcenie rzeczy na bałkańskim Wschodzie w naszych czasach, przyczem dziś carat jest dalej od swych ostatecznych celów, niż był po nieszczęśliwej wojnie krymskiej: wszystko to są etapy rosyjskiej polityki wschodniej. Nareszcie Rosya — mówi autor — po gwałtownych wysiłkach różnego rodzaju, stanęła dziś w obec konieczności uczynienia czegoś stanowczego. Sprawa sama się narzuca i żąda swego załatwienia. Zwlekać nie można. Carat musi się zdecydować: albo zaniecha wszystkiego, nad czem pracował dwa wieki i machnie ręką na Bałkański półwysep, albo wytęży wszystkie mięśnie swego olbrzymiego cielska, aby odzyskać utracone. Że decyzya jego wypadnie w ostatnim sensie, to wynika z historycznej konieczności. Co nakreśliła Katarzyna II w porozumieniu z Józefem II; co Aleksander I daremnie układał z Napoleonem I; co Mikołaj bez skutku proponował Anglii: to wszystko w części osiągnął Aleksander II. Ale Aleksander III znowu wszystko stracił, a że boleje nad tem, że chciałby odrobić, aby po nim taka nie została pamiątka w historyi rosyjskiej — któż tego nie widzi? Gdyby nie miał tego celu, po cóżby się wiązał z Francyą? Kto wniknie głęboko w racyę sojuszu caratu z republiką, kto się przypatrzy wszystkiemu, co się dzieje w ziemiach polskich, ten musi powiedzieć, że jedyną myślą Aleksandra III jest dążność do naprawy zepsutej przez niego sprawy, nad którą pracowali jego przodkowie przez całe dwa wieki. On się zrehabilituje w historyi swego państwa, jeśli utwierdzi panowanie Rosyi na Bałkanie i Bosforze. A zwlekać już nie może, bo ta sprawa ucieka, na Bałkanie powstają nowe, świeże siły, coraz jędrniejsze. Maluczko, a będzie zapóźno. Więc musi już, musi zdecydować się na ostatnie słowo!"

Tak pobudkami moralności i historycznemi umotywowawszy konieczność nowego wybuchu wojny wschodniej, autor pisze:

„Czy carat będzie tym razem szczęśliwszy? Podług wszelkich przypuszczeń: — nie! Lecz narody, ogarnięte jakąś fatalną ideą, rodzajem opętania, nie dają się powstrzymać żadnem rozumowaniem, nawet widoczną niemożliwością przedsięwzięcia. Pędzą z zamkniętemi oczami na skrzydłach namiętności, przez którą są porwane — i wpadają w otchłań zatracenia. Po katastrofach tak silnych, że aż światem wstrząsną, dopiero zaczyna się ozdrowienie takiego narodu".

I tu autor kończy. Sam o sobie mówi, że jest „dyplomatą, przyjaznym trójprzymierzu", a berlińskie dzienniki zapewniają, iż on naprawdę jest dyplomatą i że broszurę swą pisał z upoważnienia właściwych czynników. Jeśli tak, to zakończenie broszury ma sensacyjne znaczenie, bo w niem jest jakby zapowiedź „zupełnej zatraty" zaślepionego państwa.

Z Irlandyi donoszą, że tam znów się zaczęło grasowanie „band księżycowych". Widownią tych scen jest głównie zamożne hrabstwo limerickie. Z nastaniem nocy wpadają na folwark zamaskowane draby, strzelają do broniących się fermerów i albo zmykają bez śladu po niefortunnej utarczce, albo zdobywszy folwark, żądają pieniędzy na „cele narodowe". Zirytowany tymi wypadkami *Times* woła, że brytański lew widocznie stracił pazury i zęby, odkąd kieruje nim stary Gladston. Może tu jednak bardziej zawinił minister dla Irlandyi sir Morley, który kazał cofnąć do miast posterunki policyi, uzbrojonej i zorganizowanej po wojskowemu przez byłego ministra Balfoura. W kraju tak długo demoralizowanym przez agitatorów musi być mnóstwo rabusiów, pokrywających swe zbójeckie rzemiosło płaszczykiem celów rewolucyjno-patryotycznych.

Szkice z wystawy przemysłu budowlanego.

III.

Dział, do którego z kolei przechodzimy, obejmujący wyroby z metalu, roboty blacharskie, mosiężnicze i inne, również od niedawna pomyślniej się u nas rozwija, gdyż i jego los związany jest z powstawaniem większych budowli publicznych. Ale w ostatnich czasach i w tym dziale przemysłu spostrzedz można pomyślnym skutkiem uwieńczone usiłowania, a nawet w dwóch największych miastach naszych Lwowie i Krakowie do wcale poważnych doprowadzono rezultatów. Blacharski przemysł, wydobywszy się z niemowlęcych powijaków, stara się już nietylko o samo zaspokojenie niezbędnych potrzeb, lecz nadto objawiać zaczyna szlachetne dążenie zadowolnienia wymagań estetycznych.

Z firm tu reprezentowanych na plan pierwszy wysuwają się, jak to już zaznaczyliśmy, firmy lwowskie i krakowskie. Wspomnieć tu można o wyrobach p. Michała Czmiela, blacharza lwowskiego. Wystawił on model blaszanego dachu czterospadowego. Na każdej stronie uwidocznionym został inny sposób pokrywania dachów, zwykłe i naśladujące dachówki. Oprócz tego dał p. Czmiel ładną iglicę dla uwieńczenia szczytu dachowego.

Jeszcze lepiej przedstawia się dział wyrobów p. Henryka Bogdanowicza, również Lwowianina. Tu przedewszystkiem uwidocznia się owo we wstępie zaznaczone dążenie do zaspokojenia wymagań estetycznych. Iglica dachowa, z cynku wykonana, pominąwszy już piękne wykonanie, imponuje samą wielkością, wysoką jest bowiem na 4 metry.

Po praktycznych bardzo, choć mniej zwracających uwagę publiczności, okazach, jak gzymsy mansardowe na dach, rynny z dymnikiem i okienko dachowe pod dachówkę, z przyjemnością zatrzymuje się wzrok na bardzo pięknie wykonanych nagrobkach metalowych, naśladujących szorstki kamień, a już z pełną pochwałą wyrazić się musimy o Chrystusie na krzyżu, z blachy cynkowej, niemal naturalnej wielkości. Robota ta wykonana starannie, zadawalnia wybredny gust widza o wysubtelnionych upodobaniach estetycznych.

Pominąć nie możemy modelów ornamentów miedzianych do budowli, wystawionych przez p. Leona Bratkowskiego ze Lwowa. Obok tych przedstawicieli blacharstwa w stolicy kraju, śmiało postawić możemy na równi z nimi Krakowianina, p. Kosydarskiego. Wśród jego wyrobów wyróżnia się imponujący rozmiarami portal sklepowy z blachy cynkowanej. Trwalszym jest niewątpliwie portal taki od używanych dotychczas drewnianych, robi wrażenie przyjemniejsze dla oka, a wreszcie na wypadek pożaru przedstawia gwarancyę większego bezpieczeństwa. Na zasługę p. Kosydarskiego podnieść musimy, że nie pragnie całego zaszczytu dla siebie zagarnąć, lecz przy każdym wyrobie, wystawionym przez siebie, wymienia, kto go wykonał, co prócz niego nieliczni tylko czynią wystawcy.

Do tego działu zaliczonym został dzwon, odlany przez p. Geiba Andrzeja z Czerniowiec, ustawiony w ogrodzie na lewo od wchodu. Nie byłoby w tym dzwonie nic uwagi godnego, gdyby nie to, że po czterech jego stronach są framugowate utwory, a w nich umieszczone biusty członków rodziny panującej. O ile nam wiadomo, pierwszy to dzwon, który mimo zagłębień ma głos czysty.

Materyały do krycia dachów i sposoby ich zastosowania stanowią osobną klasę, jednak rozpisywać się o nich nie będziemy, gdyż przedmioty tu zamieszczone omawialiśmy już w działach poprzednich, a mianowicie w cegielnictwie, wyrobach cementowych i blacharskich.

Lecz wspomnieć musimy o dwóch wystawcach, których wyroby zwrócić muszą uwagę każdego, kto zastanawiał się nad klęskami, jakie zrządzają po wioskach naszych pożary i kto przemyśliwał nad sposobami zapobieżenia tym klęskom. W ogrodzie, po stronie prawej, wystawił p. Wilhelm Noah, inżynier z Sokala, model pokrycia budynków wiejskich własnego pomysłu. Stanowi je gruba na trzy palce mata słomiana, nasycona gliną. Jednak pomysł ten nie wydaje się nam zupełnie praktyczny, gdyż deszcze spłuką glinę i dach nie będzie znów zabezpieczony przed ogniem, a nadto, ponieważ słoma wiązana jest w zbyt grube pęki, więc w miejscach związania tworzą się szpary, przez co pokrycie staje się przemakalnem. O wiele wyżej, zdaniem naszem, stoją patentowane maty słomiane systemu inż. Uderskiego, których model wystawił w sali I. p. Mścisław Śliwiński. Maty te zrobione są ze słomy tak silnie sprasowanej, że tworzą jak gdyby na palec mniej więcej grubą tekturę. Szyte są gęsto drutem, a ogniotrwałość ich polega właśnie na owem ściśnięciu. Opiera się to na prostem bardzo prawie, które każdy zaobserwować może. Jeżeli naprzykład rozedrzemy książkę na kartki i wrzucimy do ognia, to spłonie w mgnieniu oka, natomiast jeśli książkę całą, silnie jeszcze w dodatku n. p. drutem ściśniętą, zapalić spróbujemy, to spostrzeżemy, że tlić się zaledwo i smalić będzie, ale płomieniem nie wybuchnie. P. Śliwiński wystawił zarazem model maszyny, służącej do wyrabiania mat takich. Wrodzona nasza ociężałość chyba jedynie jest powodem, że wynalazek się dotychczas nie rozpowszechnił, bo gdyby w kraju objawiło się większe zainteresowanie dlań i popyt za nim, to niewątpliwie wydoskonalonoby go dalej i staranoby się o zniesienie kosztów produkcyi.

W ceramice i kaflarstwie, w porównaniu z niedawnemi jeszcze laty zaznaczyć musimy postęp olbrzymi, chociaż wiele jeszcze tu do zrobienia pozostaje. Oba te względy dobrze się uwydatniają na wystawie ceramicznych przedmiotów p. Lewickiego. Zapewne, ceramiczne wyroby kołomyjskie nie potrzebują się wstydzić zagranicznych, jednak powiedzmy szczerze, niezupełnie sprostać mogą majolikom styryjskim, węgierskim, ditmarowskim, lub szwajcarskim. Co prawda, nasze wyroby są znacznie tańsze, a biorąc miarę z szybkości dotychczasowego ich doskonalenia się, nie wiele chyba lat naliczymy do czasu, kiedy nie dadzą się w niczem wyprzedzić obcym.

Z kaflarstwa oprócz pieców Hardmutha wymienimy piece z fabryki w Glińsku, firmy Zachariewicz i Werner, które prócz sławnych wyrobów hardtmuthowskich żadnym innym tak co do doskonałości jak i ze względów estetycznych przewyższyć się nie dają. Firma: „Kubin Brich i Korzeniowski" ze Lwowa dała ładny piec z czerwonej kafli, w stylu staroniemieckim.

Stolarstwo i tokarstwo bardzo licznie jest na wystawie budowlanej reprezentowane, dlatego ograniczymy się tylko na wymienieniu najlepszych. Na zupełną pochwałę zasługują tu drzwi w stylu renesansowym z drzewa na czarno bajcowanego, a przeznaczone do połączenia salonu z fajczarnią, wyrobu Fryderyka Vormunda z Czerniowiec. Uwagę też zwraca brama, wykonana przez Lwowianina Antoniego Bobricha, a przeznaczona do budującej się kamienicy p. Mikolascha, i brama dębowa, przeznaczona do westibulu, która wyszła z pracowni stolarskiej p. Karola Hornunga we Lwowie. Wymienić nadto musimy szafkę, wystawioną przez p. Wł. Cirina, na której drzwiczkach wyrzeźbione są „dzień" i „noc" wedle płaskorzeźby Thorwaldsena. Wielką skromnością, ale zarazem wielkim smakiem estetycznym odznacza się łóżko orzechowe, wykonane przez p. Tenerowicza. Ten sam wystawca przedstawił jeszcze orzechowe umywalnie dla lekarzy.

Szafę biblioteczną w stylu starowłoskim z czarnego drzewa wystawił p. Wojciech Pelczarski ze Lwowa. Szafa ta, choć w ustronnem miejscu postawiona, przecież zwraca na siebie uwagę.

P. Jan Christof dał okaz patentowanych stór własnego wyrobu. Zajmują one bardzo mało miejsca, kiedy są zwinięte. Do zwijania ich nie potrzeba wcale sznurów, robi się to za pomocą automatu.

Wielką rozmaitość widzimy w parkietach nadesłanych na wystawę. Nie można zganić parkietów p. Jana Trochanowicza w Sądowej Wiszni, piękne są parkiety z fabryki hr. Mierowej w Kamionce strumiłowe i Eustachego ks. Sanguszki w Tarnowie, ale najpiękniejsze są niewątpliwie z fabryki braci Wczelaków we Lwowie, które jednak nie otrzymają nagrody, bo wystawcy wyraźnie oświadczyli, że się o nią nie ubiegają. I inne wyroby pp. Wczelaków na wielką zasługują pochwałę.

Szklarstwo niebardzo wysoko u nas stoi, jedna tylko huta z Żółkwi reprezentuje tę gałąź przemysłu. Z zastosowania szkła wymienić należy wyroby Teodora Zajdzikowskiego z Krakowa, który wystawił kolorowe okna, przedstawiające portrety marszałka ks. Sanguszki i namiestnika hr. Badeniego.

Również nieimponująco przedstawia się dział materyałów izolacyjnych, asfaltu itp., bo prócz przepysznych wyrobów p. Szeligi Łyszkiewicza (o których już poprzednio mówiliśmy) żaden inny wystawca nie wystąpił z czemś bliższej uwagi godnem.

Wymieniwszy z działu lakierniczego wyroby p. Hussa we Lwowie, zakończymy na tem opis materyałów i robót budowlanych, a w następnym artykule postaramy się dać obraz grupy drugiej, obejmującej urządzenia wewnętrzne.

Sprawy sejmowe.

Komisya budżetowa dziś zamyka swoje czynności. Pozostaje tylko do opracowania jeneralne sprawozdanie o budżecie, a do załatwienia kwestya uregulowania stosunków skarbu krajowego. I jedno i drugie zadanie trafia referenta Stanisława hr. Badeniego, który, wnosząc z jego energii i gorliwości, potrafi się niebawem z tego trudnego zadania wywiązać.

Inne komisye, chociaż niektóre z nich miały ważny materyał przekazany, wcale się dotąd nie zbierały. To też kurytarze sejmowe zalega cisza i spokój. Tylko z członkami komisyi budżetowej można się tam spotkać — no i naturalnie z drzemiącą spokojnie służbą.

Zdaje się, że ważna i doniosła dla stosunków społecznych kwestya reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych i na tej sesyi nie przyjdzie pod obrady. Materyał to zresztą bardzo spory a kwestya zbyt ważna, by dorywczo i w tak krótkim czasie mogła być przedyskutowaną i załatwioną.

* *
*

Według informacyi, jakie otrzymujemy z biura sejmowego, najbliższe posiedzenie Sejmu odbędzie się we środę 21 września. Porządek dzienny tego posiedzenia rozesłany zostanie pp. posłom, którzy nie uzyskali urlopu, do ich mieszkań we Lwowie.

Powodem, dla którego przerwa w posiedzeniach sejmowych aż do 21 b. m. trwać musi, jest brak materyału przygotowanego do obrad. Materyału tego dostarczyć może tej sesyi głównie komisya budżetowa, która przez cały czas przerwy codziennie odbywała posiedzenia i dziś już ma budżet prawie zupełnie gotowy, tak, że jej referat prawdopodobnie już we środę znajdzie się w rękach posłów. Wszelako na porządek dzienny budżet wejść może co najwcześniej dopiero w piątek, a to nietylko dla tego, że należy posłom zostawić przynajmniej 48 godzin czasu na rozpatrzenie się w referacie komisyi, ale także z tego powodu, że przed budżetem powinny być załatwione niektóre sprawy będące z nim w związku, a przydzielone innym komisyom.

Zależy więc na tem, aby te komisye jeszcze w ciągu obecnej przerwy zebrały się na posiedzenia w celu załatwienia spraw im przekazanych, aby umożliwić postawienie ich na porządek dzienny jeszcze przed budżetem. W ten sposób miałby Sejm zapewniony materyał do obrad, zanim budżet na porządek dzienny wejść będzie mógł. Spodziewać się należy, że pp. przewodniczący komisyi, którym ważniejsze sprawy do załatwienia przekazano, zaproszą członków komisyi na posiedzenie już w najbliższych dniach, a w każdym razie przed dniem posiedzenia Sejmu na środę dnia 21 b. m. wyznaczonego.

Bandyci we Włoszech.

Komu nie obcą jest historya południowych Włoch, ten zgodzi się z łatwością na zdanie, że rozbójnictwo, jak cholera w Indyi, jest zakorzenionem i nieodłącznem złem tego pięknego kraju. Wszak jeden z bandytów, Ghino di Tacco, uwieczniony został przez Dantego w „Boskiej komedyi". Przez długi czas zbój ten był postrachem podróżnych na gościńcach wiodących z Rzymu do Florencyi. Zajmował się on grabieżą, lecz nie mordował nigdy, z wyjątkiem razu, gdy dowiedziawszy się, że sędzia Benincosa w Rzymie kazał powiesić jego wuja i brata, którzy trudnili się tem samem szlachetnem rzemiosłem, wpadł do sali sądowej, ściął mieczem sędziemu głowę i oddalił się z nią przez nikogo nie zaczepiany. „Zresztą — pisze Benvenuto de Imola, komentator Dantego — ów Ghino nie był tak zły, jak go niektórzy wystawiają. Prawie wszyscy, którzy wpadali w jego ręce, wydawali się zadowolnieni i chwalili go. Jeśli złapał kupca, zapytywał go, jaki okup złożyć może i gdy kupiec dawał 500 sztuk złota, brał tylko 300, a 200 zwracał, mówiąc, iż należy nieco pieniędzy kupcowi zostawić, by mógł dalej handel prowadzić i zarabiać. Biednych studentów obdarzał zazwyczaj złotem i upominał, „aby pilnie się uczyli." Co prawda, los sędziego Benincosa nie mógł zbytecznie zachęcać studentów prawa do poświęcenia się swemu zawodowi. Bandyta występował także niekiedy w roli doktora i Boccacio opowiada, jak Ghino pojmawszy opata Cluny, wyleczył go ścisłą dyetą. Działo się to pod koniec XIII lub XIV wieku. Daleko mniej grzeczni i uprzejmi bywali bandyci w późniejszych czasach, choć podania przekazały również niektóre „piękne rysy" ich charakterów i szlachetne postępki.

Z biegiem czasu nadużycia czynione przez bandytów wzrastały. Nawet energiczne środki papieża Sykstusa I zdołały tylko na czas krótki położyć im tamę; w siedemnastym wieku rozbójnictwo w Neapolu i w państwie Kościelnem doszło do kolosalnego rozwoju. Za ten stan rzeczy nie można składać odpowiedzialności na złe rządy Burbonów, gdyż nadużycia istniały znacznie wcześniej przed panowaniem Burbonów w Neapolu i pod panowaniem hiszpańskich wicekrólów działy się rzeczy jeszcze gorsze nawet niż w Sycylii. Wzrost rozbójnictwa pozostaje w ścisłym stosunku ze stosunkami politycznemi.

Nie trzeba zapominać, że słowo „bandyta" po włosku znaczy „wydalony z kraju". Rozbójnik bywał tam często politycznym zbiegiem, powstańcem lub kimś w rodzaju Kosińskiego, który doznał mnóstwa krzywd i nigdzie nie znalazł sprawiedliwości. Może w żadnym kraju nie dopuszczano się tylu nadużyć i nigdzie rządy feudalne nie zaciężyły tak ludności, co w Neapolu za czasów panowania Hiszpanów. Wicekrólowie ciemiężyli szlachtę, która z kolei krzywdziła lud prosty. Podwójnie wyzyskiwany i męczony chłop musiał często uciekać się do rozpaczliwych środków, chwytał więc za strzelbę lub sztylet i uciekał w góry. Jako bandyta lub dowódzca szajki, znajdował często protekcyę i opiekę u panów feudalnych, którzy band rozbójniczych używali często do załatwiania swych sporów prywatnych i do krzyczących bezprawi. Ze strony ludu również doznawał przychylności, uchodził bowiem w jego oczach za ofiarę niesprawiedliwości i samowoli.

Wielu baronów pod dachem swych pałaców dawało chętnie schronienie bandytom i przestępcom, a onieśmieleni sędziowie nie mogli odważyć się na ściganie złoczyńców i na żądanie panów feudalnych wydawali nieraz wyroki uniewinniające, nie rozpoczynając sprawy, jak o tem wiemy z edyktu wicekróla Sycylii księcia Ossuna z r. 1612. Co gorsza, rządy: neapolitański i toskański posługiwały się często bandytami i z ich dowódzcami prowadziły układy, jak ze stronami równemi sobie. Podczas wojny oddziały bandytów dostarczały niezłego materyału do korpusu ochotniczego, a w pokoju można ich było używać do wyrządzania wszystkiego złego sąsiadom, nie narażając się osobiście na żadną odpowiedzialność.

W siedmnastym wieku nieporozumienia dyplomatyczne pomiędzy Neapolem, Rzymem i Florencyą były na porządku dziennym i bandyci odgrywali w nich zawsze niepośledną rolę. W r. 1613 wicekról Neapolu zapewnił bezpieczny pobyt w granicach swego państwa bandzie Fra Paola, który ofiarował mu swe usługi przeciwko Papieżowi.

W r. 1639 bandyta Giulio Pezzola, skazany poprzednio na śmierć, otrzymał przebaczenie za wydanie i zamordowanie kilku kolegów i przybył do Rzymu, gdzie przyjmowano go z honorami. Posłowie hiszpańcy ofiarowali jemu i jego ludziom własne pojazdy i gościnność w swym pałacu. Pezzola, otrzymawszy formalne ułaskawienie, po opłaceniu kosztów i podatków sądowych, opuścił Rzym, uwiózłszy z sobą do Neapolu zbiega politycznego, księcia Sonza. Książę wydany przez niego wicekrólowi został powieszony. Zdaje się, że Pezzola zagrał komedyę z ułaskawieniem jedynie, żeby dostać się do Rzymu i pochwycić księcia, za co został sowicie udarowany przez wicekróla Neapolu.

Jak widzimy, bandycie nietrudno było w owych czasach uzyskać przebaczenie, jeśli tylko zdradził kilku swych towarzyszów lub przyrzekł sam zachowywać się na przyszłość spokojnie. W r. 1625 wicekról Neapolu ogłosił powszechne ułaskawienie dla bandytów, pod warunkiem, że wstąpią do służby wojskowej. Rachowano, że tym sposobem wojsko powiększy się o 6.000 ludzi. Okazuje się więc, że w kraju, którego ludność wynosiła niespełna dwa miliony, liczono 6.000 bandytów!

Ta rozbójnicza tłuszcza w ciągu następnych lat pięćdziesięciu nie zmniejszyła się, jak to się okazuje z odnalezionej notatki statystycznej za lat cztery od r. 1675 do 1679, w której znajdujemy następujące cyfry: Ułaskawionych przywódzców band 103, ułaskawionych zbójców 1438, dostarczono głów przywódzców band 57, dostarczono głów prostych zbójców 311, powieszono przywódzców 17, powieszono prostych bandytów 131, skazano na galery 913, przeznaczono do służby wojskowej 167, razem 3.137 bandytów. „Wcale ładna sumka — robi uwagę kronikarz — na nieszczęście, hydrze wzrastają ciągle nowe głowy".

W obec tych cyfr jakże małemi wydają się bandy rozbójników złożone z 30 do 40 ludzi, pojawiające się niekiedy w naszych czasach.

Signotelli w swej historyi kultury Neapolu w XVII wieku, przytacza nazwiska dwudziestu „sławnych dowódzców" i zachwyca się odwagą i męztwem niektórych z nich. Wspomniany wyżej Pezzola np. wypuścił żywym pewnego duchownego, Cezar Picardo w r. 1670 udaremnił dowóz lodu do Neapolu i zagroził, że nie zezwoli na przywóz zboża.

Gdy wicekról Monterey (1631—1637) naznaczył 3.000 skudów nagrody za głowę bandyty Pietra Mancino, ten za głowę wicekróla obiecał dać 12.000 i sumę tę złożył do depozytu w banku niemieckim.

W wojnie o dziedzictwo tronu hiszpańskiego, wszczętej na początku ubiegłego stulecia, niepoślednią rolę odegrał bandyta Juliusz Cezar de Santis, zwany Scarpalaggio. Pomiędzy r. 1703 i 1706 bawił on w Wiedniu, gdzie jednak nie uprawiał swego rzemiosła. Zresztą w stolicy tej nie doznał tak gościnnego przyjęcia, jak Pezzola w Rzymie, lub Alfons Piccolimini, który w r. 1538 z orszakiem, liczącym 50 szlachty, odprawił wjazd do Rzymu. Ten dowódzca bandytów popełnił w swojem życiu 370 morderstw.

Podczas panowania Austryaków w Neapolu (1707—1734) i w pierwszych latach panowania Burbonów, plaga rozbójnictwa mniej się dawała uczuwać, lecz za panowania króla Ferdynanda (od r. 1759) gospodarka bandytów rozpoczęła się na nowo.

Proklamacya królewska z r. 1777 uskarża się na ustawiczne napady, wydarzające się po wsiach i na ulicach miast, na morderstwa i t. zw. „ricatti" (uprowadzenie dla otrzymania okupu) i inne nadużycia, tamujące handel, przemysł i rolnictwo. Zarządzono więc ostre środki, lecz jednocześnie obiecano przebaczyć wszystkim obiecującym poprawę, i radzono kupcom, aby odbywali podróże dobrze uzbrojeni i w licznem towarzystwie. Nie wiele to jednak pomagało, bo siła zbrojna, użyta do ścigania bandytów, tak zwani *Squadre di campagna* i *Fuzilieri di Montagna*, zupełnie byli do tego celu nieprzydatni i stanowili motłoch, który był raczej plagą niż obroną mieszkańców.

Wkrótce po ogłoszeniu proklamacyi królewskiej zjawił się nowy przywódzca bandytów, którego nazwisko zasłynęło szeroko. Był nim Fra-Diavolo, z którego później zrobiono bohatera opery. Niedawno jeszcze temu ludowi śpiewacy wysławiali w Neapolu jego czyny rycerskie w piosnkach poczerpniętych z książki ludowej p. t. „Bellissima istoria delle prodezze ed impreze di Angelo del Duca".

Większość tych ośmiowierszowych strof opiewa życie i czyny sławnych dowódzców bandytów, poczynając od Meragona, żyjącego w roku 1590, do Piotra Bianco, powieszonego w roku 1875. Dziełko to stanowi ulubioną lekturę ludu neapolitańskiego i dzielnie przyczynia się do popularyzowania zawodu zbójeckiego.

Jak wielu innym, tak i niejakiemu Angelo Duca, zwanemu Angiolillo, urodzonemu w roku 1634, w prowincyi Salerno, zdarzyło się, że w skutek zatargu ze służbą feudalnego pana i w obawie zemsty, w podeszłym wieku, bo mając lat pięćdziesiąt, schronił się w góry i z uczciwego rolnika stał się bandytą i rozbójnikiem. Odbywszy praktykę rozbójniczą w bandzie niejakiego Fredy, został po jego śmierci dowódzcą. W tym charakterze stał się głośnym w prowincyi Salerno, Capitanata, Basilicata i Apulii. Jak o innych rozbójnikach, tak i o nim krążą opowiadania, świadczące o dobroczynności, odwadze i lekceważeniu władz. Takie przymioty wchodzą w zakres rzemiosła, jednają bandycie miłość u ludu i potrosze schlebiają próżności. Angiolillo, choć nie wypierał się swego powołania, wydawał się lepszym od wielu innych dowódzców band. Szczególniej umiał żyć na dobrej stopie z klasztorami, w których często znajdował gościnę. Lecz piękne czasy bandytyzmu już mijały i Angiolillo nie mógł rachować na uroczyste przyjęcie w Rzymie. Jego duma musiała się zadowolnić wjazdem tryumfalnym do Rionero, miasteczka, liczącego dziesięć tysięcy mieszkańców. Na pięknie przybranym rumaku, otoczony towarzyszami idącemi pieszo, odbył wjazd i doznawszy bardzo dobrego przyjęcia, powrócił do siebie w góry.

To lekceważenie władz wzbudziło gniew króla, który nakazał ścigać dowódzcę bandytów. Jakkolwiek rozkaz ten był energicznie spełniany, Angiolillo byłby się wymknął, gdyby nie zdrada jednego z jego towarzyszów, w skutek której wpadł w ręce żołnierzy i dostawiony został do Salerno. Tam miała być wytoczona sprawa jemu i jego bandzie i adwokaci cieszyli się już z nowej *cause célèbre*, gdy z rozkazu królewskiego Angiolillo bez sądu został powieszony w r. 1784.

Królowi Ferdynandowi czyniono zarzuty z powodu tego wykroczenia przeciwko sprawiedliwości, lecz jego obrońcy podnosili, iż w owych okolicznościach nadzwyczajnych i popularność Angiolilla, oraz wzgląd, iż w tych stronach dziś jeszcze trudno znaleść świadków i sędziego w sprawach z bandytami, nie trudno wytłómaczyć tego wyroku. W rodzinnej wiosce Angiolilla jego nazwisko nosi jedna z ulic. W czasie wojen po rewolucyi francuskiej rozbójnictwo w Neapolu rozwielmożniło się, nabrało charakteru politycznego i trzeba było bardzo energicznego generała Murata, ażeby je poskromić.

Przez pewien czas kraj zażywał spokoju, lecz z powrotem do władzy Burbonów i po ich upadku rozbójnictwo znów się wzmogło. Jeśli dziś jeszcze zwalczać muszą tej plagi, nie powinniśmy się temu dziwić, bo chorób trwających wieki nie można wyleczyć w jednem pokoleniu.

Cholera w Hamburgu

i jej znaczenie dla nauki.

Cholera sroży się w Hamburgu i codziennie porywa liczne ofiary. Mimo zarządzeń sanitarnych i starannego pielęgnowania chorych, śmiertelność zmniejszyła się bardzo nieznacznie. W skutek czego epidemia ta jest powodem niesłychanej biedy, a jeszcze bardziej zastoju w handlu miasta handlowego. Jednak dla lekarzy stała się ona źródłem wprost zdumiewających nowych wiadomości, gdyż rzuciła ostatecznie światło na istotę tej zjadliwej choroby.

Po raz to pierwszy zaraza ta się zbliża, że można ją naukowo badać, od czasu jak Robert Koch odkrył jej przyczynę i sprawcę.

Bakcyl przecinkowy, jeden z tysiąca mikroorganizmów, ma tę własność, że kiedy dostanie się do ciała pacyenta, gwałtownie się rozmnaża w jelitach. Niszczy komórki błony śluzowej w kanale pokarmowym, czyni dalsze trawienie pokarmu niemożliwem i powoduje tak nagłe zgęszczenie krwi, że w krótkim czasie serce nie może jej tłoczyć [illegible] o słabym mięśniu sercowym, bardzo szybko ulegają tej chorobie i lekarz jest w pomóż wiele nie może, zwłaszcza gdy się to dzieci i starszych osób tyczy, a także chorych na chroniczne wady sercowe.

Kiedy pacyenta odstawią do szpitala, cierpi on ciągłe wypróżnienia i wymioty; jedne i drugie są [illegible] wła- ściwą cholerę. Chodzi więc o to, aby za pomocą wstrzykiwania nie wielkich dawek morfiny, uśmierzyć wymioty, połączone z niesłychanem osłabieniem, a zarazem kładąc kawałki lodu na język, zapobiedz palącemu pragnieniu i wysychaniu błony śluzowej. Pokarmów, choćby nawet płynów, jak wina, koniaku, szampana nie mogą chorzy używać, bo zaraz wszystko wyrzucają.

Nadto usiłuje się gęstość krwi utrzymywać w należytym stopniu przez wstrzykiwanie rozczynu soli kuchennej z tymolem. Robi się to w ten sposób, że pacyentowi otwiera się żyłę, najlepiej na ramieniu, wprowadza do niej rurkę, przez którą następnie za pomocą irrigatora wstrzykuje się stosowny rozczyn. Naturalnie należy przytem zachować jak największą ostrożność, gdyż najmniejsze choćby zanieczyszczenie może sprowadzić natychmiastową śmierć. W ten sposób przyjmuje ciało niesłychaną ilość rozczynu, bo do 5 litrów. Nadto robi się wstrzykiwania z olejku kamforowego, lub z czystego eteru, aby pobudzić serce do energicznej czynności. Jeśli te operacye się powiodą, to dostanie pacyent gwałtownych potów i to jest najlepszą oznaką bliskiego wyzdrowienia, które z reguły już trzeciego dnia następuje.

Oprócz tego z dobrym skutkiem robią wstrzykiwania z pilokarpiny i inhalacye z czystego kwasu węglowego. Także gorąca kąpiel na 35 stopni Celsiusza, trwająca 5 do 10 minut, w kilku wypadkach dobrze podziałała. Najczęściej jednakże dostaje się pacyentów w stanie takiego osłabienia, że wszelka pomoc jest bezowocną. Chory wpada następnie w silne *delirium*, a stan ten przy mnóstwie chorych, którzy leżą w jednej sali, przedstawia straszny obraz i wymaga wielkiej uwagi personalu służbowego.

Po *delirium* następuje stan zupełnej apatyi, połączony z gwałtownymi kurczami muszkułów, przyczem nogi silnie do ciała się ściągają a ręce zaciskają się w pięście. Twarz, nogi i ręce przybierają siną, prawie czarną barwę, a oddech staje się ciężki i charczący. W tym stanie leży jeszcze pacyent często dwa do czterech dni. Przez ten czas chory nie przychodzi do przytomności. Potem nagle ustaje tętno serca.

Teraz następuje trudne zadanie dla lekarza: skonstatowanie śmierci. W cholerze bowiem są tak zwane pośmiertne objawy; jeszcze w pół godziny po zgonie podnosi się temperatura ciała do 39 stopni Celsiusza, chociaż poprzednio wynosiła tylko 35 stopni. Potem następują odruchowe drgania dolnej szczęki, warg i palców; ale często zdarza się także ruch, zwany „pozycyą fechtunkową", przyczem zmarły podnosi jedno ramię z zaciśniętą pięścią po nad głowę, jak gdyby przy fechtunku.

Wszystkie te objawy utrudniają pracę lekarza, który miewa naraz zmarłych i chorych nieraz po 60.

Jednak powiodło się część chorych wyleczyć; a nawet liczba takich jest teraz większą, niż w pierwszych dniach epidemii, kiedy się stało bezradnym u łóżka chorego, co jest dowodem, że epidemia rzuciła niemałe światło na terapię cholery.

Z Izby sądowej.

(*Malwersacye cłowe na Bukowinie.*)

Wiedeń 13 września.

Sala sądowa zmieniła swój zwykły wygląd, nie często bowiem tylu naraz oskarżonych staje przed kratkami. Cała niemal przestrzeń, odgraniczona od publiczności, jest zapełnioną. Obrońcy siedzą w trzech zwartych szeregach, jeszcze gęściej obsadzoną jest ława oskarżonych, wśród nich po jarmurkach i chałatach odróżnia się naszych galicyjskich żydków.

Pierwszy dzień rozprawy nie był zajmującym, bo od godziny 3/4 11 do 3/4 8 wieczorem, trwało czytanie aktu oskarżenia, który już wszystkim był znany. W sali panowała cisza, przerywana od czasu do czasu szelestem, kiedy funkcyonaryusze sądu musieli odwrócić jedną z 339 stronic aktu oskarżenia.

Dziś przed południem rozpoczęto przesłuchanie oskarżonych, jedynie w sprawie przemycania kukurudzy przez granicę.

Wszyscy, t. j. Csala, Banko, Janowicz i Wołoszynowicz, zapewniają, że są najniewinniejsi w świecie, a jeśli podczas śledztwa wyrwało się im odmienne jakieś słówko, to tylko pod wpływem pomięszania, oni sami o tem nie wiedzieli co mówią, zresztą źle ich zrozumiano i t. d.

Dopiero więcej zajmującą była wymiana pytań i odpowiedzi między prokuratorem, przewodniczącym a Kobierskim, który twierdził, że Banczeskul żadnych pieniędzy Trzcienieckiemu nie dawał. Kobierski twierdzi, że Banczeskul nie lubił go i źle o nim mówił.

Przew. Wierzę, że musiał źle mówić o panu, boś mu pan dobrze za skórę zalał, wyzyskując go ile się dało. Mianowicie raz dał panu 500 zł. Zeznanie to brzmi bardzo wiarogodnie, bo uczynionem zostało w ostatniej chwili życia, a w takim razie nie kłamie się.

Kobierski. On mi zawsze był wrogiem.

Prok. Radzca powiedział o was, że wpadł między złodziei domowych.

Kobierski. Nie wiem, skąd mu się to wzięło.

Prok. Coś pan odpowiedział na to przy śledztwie?

Kob. Powiedziałem, że on jest najstarszym złodziejem. No tak! przecież, jeżeli on powiada, że wpadł między złodziei domowych, to przecież muszę go nazwać, jako naszego przełożonego, najstarszym złodziejem.

Prok. Spendling powiedział o panu, że należysz do niebezpiecznej koteryi.

Kob. Otwarcie tu powiedzieć muszę, że w takim razie żałuję p. Spendlinga, jeżeli to powiedział.

Dalej zaprzeczał Kobierski wszelkim zarzutom, czynionym jemu lub radzcy Trzcienieckiemu. Powiedział, że „niemoże p. hofrata podejrzywać" i twierdził, że postępowanie Trzcienieckiego z Banczeskulem nie było takie, jak je akt oskarżenia przedstawia.

Wśród ogólnego poruszenia w sali, rozpoczęto przesłuchanie radzcy Trzcienieckiego. — Jestto mężczyzna wysoki, smukły, lekkie tylko pochylenie postaci wskazuje na jego wiek podeszły, zresztą z twarzy i z tego, że nie ma ani włoska siwego, niktby nie przypuścił, że liczy 64 lat. Mówi spokojnie, z początku nieco drżącym głosem. Twierdzi, że jest zupełnie niewinien, że co najwyżej mogą tu zachodzić pewne nieporozumienia, których przy nawale pracy uniknąć nie był wstanie.

Prok. Dla czegoś pan przy śledztwie o Kobierskim i Spendlingu powiedział, że wpadłeś między nich jak między złodziei domowych?

Trzcieniecki. Panie prokuratorze, przy śledztwie nagadano mi tyle na moich podwładnych, całkiem więc to naturalne, żem pomyślał sobie: jeżeli to jest prawda, w takim razie nieszczęście chciało, żem wpadł między złodziei domowych.

Zabawne intermezzo stanowiła dyskusya na temat doniesień, jakie miał robić do czerniowieckiej dyrekcyi skarbu jeden z oskarżonych, żyd Hochberg, a które to doniesienia gdzieś ginęły bez śladu.

Adw. dr. Geller. Żeby jak kamfora znikało pismo do urzędu nadesłane, to jest wprost niemożebne.

Prok. Tak — prócz Czerniowiec (wesołość).

Adw. dr. Rosenfeld (do Hochberga). Dla czegoś pan nie wysyłał tych doniesień za recepisem?

Hochberg. Bo nie chciałem mieć w ręku żadnego dokumentu. (Głośny śmiech w audytoryum).

Dr. Rosenfeld. Dla czego? Przecież takby zrobił każdy denuncyant.

Hochberg. Przeciwnie, żadenby tego nie uczynił. Panie doktorze, już ja lepiej rozumiem mój interes. (Ponowny wybuch śmiechu).

Dalsi oskarżeni, przesłuchani na tem posiedzeniu: Ozyasz Blumenfeld, Nute Rosenstock i Moses Jurgrau, również jak poprzedni zapewniają o swej niewinności. Blumenfeld nawet, zwracając się do sędziów przysięgłych, woła: „Moi panowie, jeżeli kłamię, to niech mi tu zaraz głowę utną".

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 września.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie Rady, odczytał pismo JE. p. Namiestnika, który w imieniu Cesarza składa reprezentacyi miejskiej podziękowanie za życzenia, złożone Monarsze w dniu Jego urodzin. Następnie podziękował p. prezydent wszystkim instytucyom, korporacyom, komitetom i osobom prywatnym za wszystkie prace i trudy położone około przygotowań na godne przyjęcie Monarchy, którego przybycia do Lwowa oczekiwano.

Zanim przystąpiono do porządku dziennego, zażądał głosu pierwszy delegat Rady p. Michał Michalski i postawił następujący wniosek nagły:

„Dnia 27 z. m. minęło lat 10 od czasu, gdy na prastarej stolicy arcybiskupstwa ormiańskiego zasiadł ks. Izaak Mikołaj Issakowicz. Nazwisko to powtarza kraj cały z czcią i uszanowaniem, bo ks. Issakowicz jest nietylko wzorowym pasterzem, kaznodzieją i filantropem, ale także dobrym obywatelem - Polakiem. Do pracy zacnej nie szczędzi czasu, ni trudu, ni grosza; nie brak go nigdy przy obchodach dziejowych pamiątek, ani przy obradach obywatelskich, mających odrodzenie narodu na celu. Dla uczczenia tej wytrwałej pracy, ożywionej duchem szczerej miłości kraju, wnoszę: Reprezentacya m. Lwowa udzieli ks. Izakowi Issakowiczowi honorowe obywatelstwo Lwowa". Gdy p. Michalski skończył, w sali rozległy się gromkie oklaski trwające kilka minut, gdyż słowa szczerego uznania, które wypowiedział wnioskodawca były niejako wyrazem uczuć wszystkich zebranych w sali.

Wniosek ten uchwalono też jednogłośnie przez aklamacyę. Miasto obdarzyło najwyższym zaszczytem, jakim rozporządza, jednego z najgodniejszych i z najzasłużeńszych.

Z kolei po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych uchwalono p. Hillichowi zezwolić na parcelacyę gruntów jego położonych przy ulicy Piekarskiej, pod tym jednak warunkiem, iż utworzy on na nich nową ulicę, łączącą ulicę Piekarską z Łyczakowską.

Zgromadzeniu SS. Felicyanek, które przy ulicy Żółkiewskiej utrzymują ochronkę dla biednych dzieci, szwalnię i tanią kuchnię, uchwalono wypłacić subwencyę na r. 1892 w kwocie 500 zł. W dalszym ciągu zatwierdzono rachunki budowy szkoły im. Czackiego, dostawę kostek porfirowych powierzono p. Baranowskiemu i przyjęto bez dyskusyi wniosek dr. Byka, ażeby magistrat w jak najkrótszym czasie przedłożył Radzie projekt zmiany regulaminu wyborów do Rady miejskiej.

Długa rozprawa wywiązała się nad sprawą budowy kanału w ulicy Sapiehy i Szeptyckich. R. p. Ramułt domagał się przeprowadzenia racyonalnej kalanizacyi w ulicy Leona Sapiehy, na gruntach Dominikańskich, Seidlera i Kastelówki. W tym celu też postawił wniosek, aby sprawę tę magistrat zbadał i odnośny referat przedłożył komisyi budżetowej. Wniosek ten upadł.

Wczoraj dokonano także wyboru 20 delegatów Rady miejskiej. Wybrani zostali pp.: Stokowski, Łukawski, dr. Byk, dr. Gryziecki, Gołąb, Getritz, Syroczyński, Beiser, Głodziński, dr. Roszkowski, Schajer, Janowski, Świsterski, Kochanowski, Bardasz, Czerny, Michalski, Czapczyński, Piepes i dr. Goldman.

Zarządzone następnie poufne posiedzenie dla braku kompletu nie przyszło do skutku. Przewodniczący więc zamknął obrady o godzinie 9ej wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 16 września.

Odznaczenie. Honorowy sekretarz legacyjny Jarosław hr. Wiśniewski z Wiśniewa, otrzymał krzyż komandorski z gwiazdą król. orderu hiszpańskiego Izabelli katolickiej.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Nisku, rozpisała z terminem do 31 października r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Starostwo w Nisku poszukuje dyetaryusza.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Tustanowicach, nadało Namiestnictwo księdzu Janowi Daszkiewiczowi, gr. kat. proboszczowi w Stupnicy.

Śluby. Jutro w sobotę w kościele N. P. Maryi Śnieżnej o godzinie 10 rano odbędzie się ślub panny Maryi Wędrychowskiej, córki zegarmistrza i obywatela m. Lwowa z p. Bronisławem Bernackim, towarzyszem sztuki drukarskiej.

Egzamina. Dnia 28-go i 30-go b. m. o godzinie 9-tej przed południem odbędą się w tutejszej szkole więźniów w zakładzie karnym roczne egzamina. Przed rozpoczęciem ich odprawi się w kaplicy zakładu cicha msza św., podczas której popisywać się będą ci więźniowie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej.

Bezpłatny kurs stenografii rozpocznie się 5 października b. r. w miejskiej szkole im. Adama Mickiewicza, ulica Teatralna, na dole, klasa III b. Nauka stenografii odbywać się będzie co środę i sobotę od godziny 5 do 6 po południu i potrwa trzy miesiące. Wykładać będzie znany stenograf p. Józef Poliński. Zapis odbędzie się dnia 5 października o godzinie 5 po południu w sali wykładowej.

Przedstawienia polskie w Wiedniu. Przedstawienia polskie już się skończyły, a osoby, które przybyły z Wiednia, w smutnych barwach je opisują. Opowiadają niestworzone rzeczy i skandale, na które jednak lepiej rzucić zasłonę, już i tak bowiem skompromitowaliśmy się aż zanadto przed obcymi. Dzienniki zwalają całą winę na hr. Z. Cieszkowskiego. Rzeczywiście hr. Cieszkowski wraz z p. Koźmianem zostali wybrani przez komitet do urządzenia polskich przedstawień w Wiedniu. Pan Koźmian miał się zająć dramatem i komedyą, hr. Cieszkowski operą. Gdy nadzieja występów teatru warszawskiego się rozwiała, a p. Modrzejewska odmówiła udziału, ustąpił p. Koźmian, twierdząc słusznie, że lepiej nie urządzać żadnych w Wiedniu przedstawień, niż urządzać złe; pozostał hr. Cieszkowski, który mimo cofnięcia się Reszków i pani Kochańskiej, i mimo dawanych mu życzliwych rad, wytrwał w nieszczęsnem postanowieniu dania kilku na wystawie przedstawień. Rezultat wiadomy. Słusznie zatem na hr. Cieszkowskiego spadła główna część odpowiedzialności, ale nie cała. Trzeba w imieniu sprawiedliwości rozdzielić winę; są tu i inni winowajcy, a mianowicie członkowie komitetu, którzy oddawszy ważną i bardzo skomplikowaną sprawę jednej osobie, zachowali się z karygodną apatyą nie dając zupełnie znaku życia. Winni są także ci, i to nie mniej, którzy dla lokalnych względów i interesów pragnęli za każdą bądź cenę zrobić sobie reklamę i popisywać się w Wiedniu przedstawieniami, których wartość artystyczna bynajmniej nie odpowiadała wzniosłemu celowi, t. j. pokazania wielkiej stolicy europejskiej co mamy najlepszego i najświetniejszego na polu muzyki! W ogóle polskie przedstawienia na wystawie teatralnej smutną kartę i upokorzający epizod stanowić będą w dziejach naszego społeczeństwa. Oby stać się mogły na przyszłość nauką i przestrogą! Przedewszystkiem niech nas nauczą powierzać rzeczy poważne odpowiednim ludziom.

W ostatniej chwili uratował jeszcze nieco naszą sprawę p. Edward Reszke, który prześlicznym głosem swym wywołał w Wiedniu wielką furorę. Wszystkie dzienniki wiedeńskie bez wyjątku wyrażają się o nim z ogromnemi pochwałami. *Presse* pisze, „że p. Reszke wzniósł wysoko sztandar polskiej sztuki na wystawie. Głos artysty ma indywidualną barwę i szlachetny charakter. Nie łatwo się zapomina tego głosu, i chciałoby się go słyszeć bez końca. Te pełne, dźwięczne i piękne tony piersiowe, ta skończona sztuka, są własnością szczupłej tylko wybranej garstki artystów".

Pester Lloyd w onegdajszym numerze zamieścił fejleton o polskich przedstawieniach w Wiedniu pióra dra Teodora Helma. Artykuł ten p. t.: „Polska opera w Wiedniu" jest dla nas bardzo życzliwy, mimo to jednak autor jego ostro krytykuje przedstawienia wiedeńskie. Dr. Helm mówi szeroko o muzyce Moniuszki i odmawia jej prócz tańców narodowego charakteru. „Jest to — pisze on — muzyka zdolnego i rutynowanego kompozytora, który atoli nie koniecznie musiał być Polakiem, aby napisać „Halkę". Słysząc ją, możnaby łatwo pomylić się i sądzić, że ją napisał Niemiec K. Kreutzer lub Włoch np. Bellini lub Donizetti. Jeżeli Polacy zwą Moniuszkę swym największym narodowym kompozytorem (twierdzenie, które już ze względu na Chopina *cum grano salis* stawiać należy) to sądząc po jego najlepszej operze uzyskał on tę nazwę tylko za swoje wielkie, prawdziwie narodowe tańce w 1 i 3 akcie. Także w pieśniach, które śpiewają chóry, czuć narodowy pierwiastek".

Dalej konstatuje dr. Helm nadzwyczaj słabą obsadę partyi solowych. Chwali tylko Myszugę. O pannie Pawlikowównej twierdzi, iż rozporządza tylko resztkami głosu, który być może był przedtem bardzo dźwięcznym i obszernym sopranem. Dziś jednak do pięknych głosów zaliczyć go nie można, a ciągłe jeszcze tremolowanie śpiewaczki denerwuje słuchacza. „Nie bardzo godnym uwagi — twierdzi autor — jest także głos drugiej przedstawicielki roli kobiecej panny Szlezygierównej".

Bardzo pochlebnie wyraża się dr. Helm o p. Jareckim i chwali pp. Skalską, Myszkowskiego i Skalskiego.

Z Zakopanego donoszą: Muszę sprostować doniesienie niektórych dzienników, jakoby minister Zaleski był przy Morskiem Oku niedawno i to równocześnie z węgierskim ministrem sprawiedliwości. — P. Zaleskiego wcale nie było przy Morskiem Oku, co zaś do ministra węgierskiego nie jest pewne, czy był tam, a pogłoska o tem opiera się na pojawieniu się w Zakopanem jakiegoś cudzoziemca z Węgier. Sam tylko z przewodnikiem wybrał się ów podróżny stąd przez Zawrat do Morskiego Oka, a w drodze podawał się za gościa z Berlina.

Osób bawi w Zakopanem jeszcze dosyć wiele, a miejsca bliższych przechadzek, jak Kuźnice, Jaszczurówka, Kościelisko bywają codziennie licznie uczęszczane. Na górach nie ma wcale śniegu świeżego, jak to w tym czasie donoszą z Alp, więc do dalszych wycieczek nie ma żadnej przeszkody, okrom że dni już o wiele krótsze, a noce chłodne utrudniają nieco wyprawy.

W Jaszczurówce zwiedzają goście budowę nowego gościńca ku Węgrom, prowadzoną nadzwyczaj sztucznie i umiejętnie, choć w bardzo trudnych warunkach przez p. Jawornika, inżyniera krajowego. Rozsadzają skały, odwodzą potoki, robią ogromne nasypy, a za dwa lata ma być gotów gościniec aż do granicy węgierskiej przy Łysej Polanie.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się wczoraj w domu przy ulicy Kurkowej l. 8. Mieszka tam p. Sabina Kossowska, która ma pralnię rękawiczek. Wczoraj o godz. 12 wysłała p. Kossowska służącą do piwnicy po benzynę, której używa się do prania rękawiczek. Służąca flaszkę z benzyną przyniosła i postawiła w kuchni. W skutek panującego tam gorąca benzyna się rozgrzała i eksplodowała, a kilka jej kropel upadło na rozgrzaną blachę kuchni i zajęło się płomieniem, który dostał się także do flaszki. W jednej chwili cała kuchnia stanęła w ogniu i płomienie objęły znajdujące się w niej cztery osoby: p. Kossowską, jej służącą, szwaczkę Katarzynę Sauer i dwuletniego chłopaka Kazimierza Abdermanna, którego matka wychodząc do miasta zostawiła pod opieką Kossowskiej. Nieszczęśliwe kobiety płonąc cale wybiegły na dziedziniec, gdzie im pospieszyli z pomocą p. Żegota Wnętrzycki, kancelista sądowy, Zofia Kozikówna, córka stróża w klasztorze PP. Franciszkanek i sąsiedzi. Dopiero po długich usiłowaniach udało się ratującym płomienie ugasić, przyczem jednak Kozikówna odniosła ciężkie poparzenia, p. Wnętrzycki zaś poparzył sobie lekko ręce. — Osoby poparzone odstawiono do szpitala. Dziecko zmarło już, innym zaś grozi poważne niebezpieczeństwo.

Straszna zbrodnia. Z Tarnopola piszą nam d. 15 bm.: Doniesienie moje o zastrzeleniu profesora Głowackiego i samobójstwie ucznia Szweda muszę sprostować w niektórych szczegółach. Wczoraj bowiem zasięgając w pierwszej chwili po wypadku informacyi u uczniów, mimowoli podałem je mylnie. Dziś przekonawszy się o wszystkiem naocznie na miejscu, mogę wam podać następujące bliższe szczegóły tej zbrodni.

Straszna ta scena rozegrała się nie w klasie lecz na korytarzu. Profesor Głowacki miał od 11 do 12 godzinę języka niemieckiego w klasie VII. Gdy o godzinie 12tej dzwonek tercyana obwieścił koniec nauki, po ukończeniu lekcyi i zmówienia modlitwy, uczniowie VII klasy poczęli zbierać się do wyjścia. Pierwszy z klasy wybiegł Szwed, za nim wyszedł profesor Głowacki. Na korytarzu na dwa lub trzy kroki przed drzwiami klasy Szwed się zatrzymał, przepuścił obok siebie prof. Głowackiego, ukłonił się mu w milczeniu, a następnie szybko wyciągnął z kieszeni sześciostrzałowy rewolwer i strzelił do profesora. Kula ugodziła go w tył głowy, przeszła przez nią naruszywszy mózg i wyszła prawem okiem. Głowacki padł w tej chwili nieżywy na kamienną posadzkę korytarza.

Studenci wychodzący z klas, na widok ten stanęli osłupiali. Zanim jednak jeszcze mogli przyjść do siebie i zoryentować co się stało, padł drugi strzał, który Szwed skierował w zamiarze samobójczym ku swej piersi. Kula przeszyła serce i Szwed padł również na miejscu nieżywy.

Między uczniami powstał wielki popłoch. Jedni z przerażenia omdleli, inni poczęli uciekać, aby nie patrzeć na leżące na ziemi dwa trupy, reszta wreszcie stała na miejscu oniemiała z trwogi.

Z pomocą Głowackiemu pospieszyli profesorowie z innych klas, zawezwano też natychmiast lekarzy, ale niestety, dr. Zgórski, który pierwszy przybył na miejsce wypadku, skonstatował tylko śmierć. Wkrótce nadeszła także komisya sądowa.

Co skłoniło Szweda do popełnienia tej strasznej zbrodni i samobójstwa pozostanie na wieki tajemnicą, której martwe jego usta już nie wypowiedzą. Z trzech listów, które przy nim znaleziono, trudno się czegoś dowiedzieć. Pisane one były na papierze z żałobnemi obwódkami; jeden z nich zaadresowany był do dyrektora gimnazyum dra Maciszewskiego, dwa zaś do kolegi nieboszczyka, Maniewskiego.

Nieprawdą jest również, jak to w pierwszej chwili rozgłoszono, iż Szwed chciał się w tak straszny sposób zemścić na profesorze Głowackim za to, że on go już od dwóch lat prześladował. Profesor Głowacki Szweda wcale nie znał. W klasie VII miał dopiero drugą lekcyę języka niemieckiego. Poprzednio Szwed nigdy nie był jego uczniem, nie mógł mieć też do profesora Głowackiego żadnej nienawiści. Wczoraj też pytał prof. Głowacki po raz pierwszy Szweda, który jak najlepiej odpowiadał. Natomiast dochodzenia przeprowadzone wczoraj przez dra Ludomiła Germana, który na wieść o tym wypadku natychmiast przybył do Tarnopola, stwierdziły, że Szwed już od dłuższego czasu nosił się z samobójczemi zamiarami. Od pół roku przeszło widocznem było u niego wielkie rozdrażnienie nerwowe i opowiadał ciągle swym kolegom o tem, że sobie wkrótce odbierze życie, gdyż mu źle na świecie. Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że Szwed cierpiał na zboczenie umysłowe i w przystępie obłędu targnął się na życie profesora, — który mu nigdy nic złego nie zrobił — i na swe własne życie.

Zwłoki profesora Głowackiego złożono w jego mieszkaniu, Szweda zaś w trupiarni na cmentarzu. Szwed liczył lat 18 i był synem włościanina z Bohatkowiec pod Tarnopolem.

Sp. prof. Głowacki był powszechnie przez uczniów lubiany i szanowany. Przed kilku laty pełnił obowiązki nauczycielskie w gimnazyum św. Anny w Krakowie. Przybywszy tam nie umiał ani słowa po polsku, jakkolwiek nosił polskie nazwisko, i uczył w szkole wyłącznie języka niemieckiego. Rodem był z Karyntyi i pochodził zapewne ze zgermanizowanej rodziny polskiej. Studya filozoficzne odbył w Wiedniu i tam zyskał kwalifikacyę nauczycielską.

Pożary. Z Jaślisk nam piszą: Dnia 6 b. m. nawiedził pożar nasze miasteczko i zniszczył siedm domów wraz z zabudowaniami i całą tegoroczną krescencyą. Nieszczęście spotkało tych samych mieszczan, którzy przed sześciu laty także pożarem byli nawiedzeni i zaledwie się pobudowali, pozaciągawszy pożyczki. Pożar zniszczył ich ponownie i uczynił żebrakami. Jakieś fatum zawisło nad naszem miasteczkiem od lat kilku; nie było roku, by pożar nie zniszczył jakiegoś zabudowania, lub też inna klęska elementarna nie dotknęła naszych górskich mieszkańców, ztąd też taka nędza tu grasuje, że są niektóre domy, gdzie tylko w wielką uroczystość chleb zobaczyć można, zwykłą zaś potrawą jest czyr z mąki kukurydzianej, zwany u nas „ganią". Wystarczy popatrzeć tylko na twarze tego ludu, na których odbija się znękanie i nędza!

Może też znajdą się serca litościwe i zechcą wesprzeć tych biedaków jaką taką jałmużną a Najwyższy pewnie policzy im to za czyn szlachetny i dobroczynny.

W Stupkach pod Tarnopolem zajęły się sterty siana na gumnie, ale energicznej pomocy p. Mühlna, naczelnika stacyi w Borkach wielkich, który przybył z dwiema sikawkami i ludźmi, udało się ogień stłumić.

Do Krynicy przybyło do dnia 5 września 2851 rodzin, składających się z 4525 osób.

Z Milatyna nam piszą 14 bm.:

Władzom udało się zapobiedz zgromadzeniu się pielgrzymów na odpust, który się tutaj dziś odbył. Kościół świecił prawie pustkami.

Oby równie skutecznie powiodło się zapobiedz wędrówce żydów do słynnego rabina w Bełzie. Na święta, które się rozpoczną już za kilka dni, Bełz przez dwa tygodnie gościć będzie przeszło 30.000 żydów, i to nie z samej tylko Galicyi lecz z głębokiej Rosyi, z Królestwa, z Rumunii, z Węgier, z Bułgaryi, z Niemiec, a niewątpliwie także z samego Hamburga.

Parę lat temu na stacyi kolejowej w Bełzie nazajutrz po sądnym dniu trafiłem na następującą przygodę: Tłumy żydów zaległy dworzec i wszyscy chcieli odjechać. Naczelnik sprzedał kilka tysięcy biletów, ale drugie tyle osób odeszło od kasy z niczem i tłoczyły się ku wagonom. Ażeby umożliwić odejście pociągu, naczelnik kazał wytoczyć dwie sikawki i strumieniem zimnej wody rozpędzić chałatową publikę. To dopiero skutkowało.

Czy unikniemy cholery, jeżeli się powtórzy taki napływ ludności?

Szkoła malowania. Otrzymaliśmy następujące sprawozdanie z dwunastu lat istnienia kursów malowania przy seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie:

Po wielu latach praktyki w kraju i za granicą otworzyłam kursa malowania w seminaryum żeńskiem w Krakowie w celu zachęcenia młodego pokolenia do odpowiedniej wiekowi temu pracy: korzystania z godzin poza planem szkolnym i przysposobienia zdolnych rączek, żeby chwile życia najdroższe pochwycić umiały, a zamiast czytania dzieł bez wyboru lub wiekowi mniej właściwej rozrywki od najmłodszych lat znajdowały na polu pracy wiele żywiołu dla młodej wyobraźni odpowiedniego.

Cicha, spokojna praca umysł odświeża i rączki uzdalnia, bo kiedyż czas sposobniejszy?

„Gdy ręka u kobiety nie zaleniwieje,
A głowa się dokształci i serce ozdobi,
Wtenczas całej przyszłości chlubne są nadzieje,
Bo dla siebie i swoich bardzo wiele zrobi."

Zdawałoby się, że godzina dziennie na ten cel przeznaczona niewiele zapewni korzyści, a przecież tak nie jest.

Przed dwunastu laty z lekceważeniem traktowano niby zbyteczne i mniej potrzebne dla kobiet zajęcie, wskazując praktyczniejsze cele. Cześć szlachetnym dążnościom w rozwoju użytecznego działania; ono jest wieńcem chluby i nagrody naszej, bo kobiety czują dziś konieczną potrzebę chlebodawczej pracy i do tego wieńca ze wszystkich stron znoszą przeróżne kwiateczki. Niechby i nasze drobne gałązki choć niepozornie zwiększały ten wieniec. Wszak wśród nich pierwsza myśl się zbudziła, wywodząc na obszerniejsze pole działania. Pojedyncze cegiełki niezbędne w wielkiej budowie pomyślności ogólnej. Przypatrzmy się bliżej, co się dało przez ten czas zdziałać.

Setki nazwisk [illegible] na orężu pracy. Nauczycielki ludowe w braku odpowiedniego na wsi towarzystwa jedyną znajdują po mozolnej pracy rozrywkę, a nawet pewną korzyść przy małem wynagrodzeniu. Inne uczennice dają lekcye malowania lub przyjmują miejsca przy fabrykach zagranicznych. — Więcej niewiele korzyści odnoszą prywatne uczennice, które mając po parę godzin dziennie wykładu, uzdalniają się szybko, z takiem zamiłowaniem, iż zostawiają po sobie chlubne wspomnienie. Są i takie, które nie potrzebują myśleć o powszednim chlebie, traktują pracę jako rozrywkę i malują sobie makaty, gobeliny, suknie balowe, obrazki na blasze, porcelanie lub palonej glinie, stoliki, podnóżki aksamitne itp. Słowem, że i zabawka ma swą wartość.

Oto w krótkich słowach określone działanie dwunastoletnie, przy wielkiej rozmaitości trudności, bez odpowiedniego poparcia, z tem jedynie zadowolnieniem, że praca w tym kierunku coraz więcej się rozwija.

Obecnie rozpoczęły się kursa w seminaryum żeńskiem w Krakowie od 1 października, szablonowym zaś sposobem od 20 września.

Agnieszka z Wilczewskich Bujle
dyrektorka kursów malow. w sem. ż. w Krakowie.

Z powiatu bobreckiego nam piszą: Dnia 14 b. m. w południe powstał z niewiadomej przyczyny pożar w miasteczku Mikołajowie, skutkiem którego [illegible] od Bóbrki, który cerkiew, rynek i większą połowę miasteczka w niwec obrócił. Spłonęło do 300 budynków. Straż ogniowa ochotnicza z Bóbrki, dowiedziawszy się o godzinie 5 o pożarze, pospieszyła pod naczelnictwem p. Polla z ratunkiem, niestety przybyła za późno, tak że tylko [illegible]. Przy ogniu ratunku nie było prawie żadnego dla braku wody, którą z okolicznych wsi musiano przywozić, a dwie sikawki ze skarbu hr. Romana Potockiego, dla braku ludzi fachowych lub do obsługiwania, nie były w stanie pożaru zlokalizować. Wprawdzie znaczna część budynków była od ognia ubezpieczona, lecz mimo to szkoda jest ogromna, a ludność, której całoroczny zbiór spłonął, jest narażoną na największą nędzę. Mamy nadzieję, że ofiarność publiczna przyjdzie ludności Mikołajowa z pomocą i choć w części tę okropną klęskę złagodzi.

Zauważyć musimy, że zawsze zła organizacya policyi ogniowej jest u nas powodem, iż klęski pożarowe w naszych miasteczkach tak olbrzymie rozmiary przybierają. W Bóbrce naprzykład, która liczy do 4000 mieszkańców, nie ma pogotowia, koni nikt nie chce dać do ognia, jak to się wczoraj u nas zdarzyło, że całą godzinę na dwie pary koni czekano, straż ogniowa ochotnicza składa się zależnie z dziesięciu strażaków, a stałej straży nie ma wcale, gminna zaś sikawka znajduje się w stanie nie do użycia, odpowiedniej ilości beczkowozów nie ma. Innych przyrządów ogniowych jest bardzo mało. W dodatku przyrządy pożarne dla braku strażnicy w rozmaitych miejscach umieszczone, tak, że na sygnał ogniowy nie wiedzieć, gdzie czego szukać.

Gmina Bóbrki jest uboga, nie może się zdobyć na wybudowanie strażnicy i nie jest w stanie czy nie chce w myśl nowej ustawy ogniowej utrzymywać własnym kosztem odpowiedniej ilości strażaków.

Z tych powodów zmuszoną była ogniowa straż ochotnicza w Bóbrce udać się z prośbą o pomoc pieniężną do Najjaśniejszego Pana, do Wydziału krajowego, do Wydziału powiatowego, do Związku straży pożarnych ochotniczych i do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Wydział krajowy wsparcia odmówił, a dotychczas tylko Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie oświadczyło swą gotowość przyjść z pomocą pieniężną i dlatego straż ogniowa [illegible] w układy z tutejszą gminą [illegible].

Z Krzygłodu koło Sanoka donoszą nam: W miasteczku naszem panują olbrzymie nieporządki, a nawet obawa przed cholerą nie wiele wpływa na zaprowadzenie w nich ładu. Wprawdzie starostwo w Sanoku zamianowało męża zaufania, który z jego ramienia w porozumieniu z wójtem miał poczynić odpowiednie kroki w celu asanacyi miasta, ale dobre chęci jego rozbiły się o opór i niedbalstwo naszych mieszczan. [illegible] zaufania z wójtem na miejscu przeprowadził dokładną rewizyę wszystkich domów i ich obejść i stosownie do instrukcyi mu udzielonej nakazał nagromadzone śmiecie i nawozy usunąć w przeciągu 8 dni. Rozkazu tego jednak nie wykonano. Gdy po upływie naznaczonego terminu zrobiono ponowną rewizyę domów, zobaczono, że nigdzie nic nie zrobiono, a nadto wielu z mieszczan na robione im przez komisyę sanitarną uwagi, odpowiadało stereotypowem „To się zrobi“ lub też szyderstwem. Doniesiono więc o tem do starostwa, które na koszt gminy wysłało swego delegata. Wówczas nasza komisya sanitarna bojąc się, że każą jej płacić zasłużoną grzywnę, a nadto podmówiona przez pisarza gminnego i dzierżawcę propinacyi w jednej osobie, chcąc dać dowód swej czynności, zrobiła doniesienie, że największy nieporządek w mieście panuje w tutejszej plebanii. Delegat starostwa atoli naocznie się przekonał, że doniesienie to było zupełnie fałszywe, gdyż na plebanii panuje wzorowy porządek. Wykazał też on donosicielom, że napisali nieprawdę, na co oni ze wstydem przyznali, że ich namówiono i w błąd wprowadzono.

W ogóle u nas od czasu objęcia w dzierżawę propinacyi miejskiej przez pisarza gminnego Romana Dracza wiele złych [illegible]. Administracya majątku gminy jest jak najgorsza. Zaległości z lat dawnych nie są ściągane, a wójt gminy zamiast pełnić nadzór nad przeprowadzeniem budowli jest sam ich przedsiębiorcą. Jeśli atoli tej gospodarki dalej potrwa to majątek gminy wielki poniesie uszczerbek.

Ofiara wyścigów. W Wiedniu targnął się na swoje życie młody hr. Albert Sternberg potomek starożytnej rodziny. O motywach tego kroku donoszą dzienniki wiedeńskie co następuje: „Młody człowiek oddawał się od kilku lat z szczególną namiętnością wyścigom, zakładał się o wielkie sumy i to przeważnie tak szczęśliwie, że je wygrywał, co zapewniało mu znaczny dochód. Zachęcony powodzeniem, zaczął podnosić stawki coraz wyżej i to trwało tak długo, aż fortuna nie odwróciła się od niego. W jesieni zeszłego roku przegrał w Budapeszcie wszystkie zakłady. Stracił najpierw 20.000 złr. w przeciągu jednego wyścigu, w następnych jeszcze więcej i kiedy wyścigi się skończyły, się — hrabia miał w swoim budżecie minus 250.000 złr. Tę olbrzymią sumę miał zapłacić buchmacherom ale nie miał na to funduszów. Zbliżał się termin wypłaty i hrabia obawiając się skandalu uprosił przyjaciół, aby uspokoili jakoś buchmacherów, którzy chcieli już udać się na drogę sądową i tam poszukiwać swej należytości. Jak wiadomo, istnieje zwyczaj, iż po upływie terminu wypłaty, nazwiska tych którzy nie popłacili przegranych zakładów, bywają ogłaszane w kalendarzu tygodniowym Jockey-klubu. Ponieważ bukmacherzy liczyli na to, że hrabia ureguluje niebawem rachunki, nie ogłaszali go jeszcze na liście dłużników. Hrabia jednak zawiódł ich oczekiwania, bo nie miał skąd pokryć olbrzymiego długu. Sprawa stała się głośną, przyszła nawet pod obradę w Jockey-klubie i niefortunny sportsmen, nie mogąc przenieść na sobie wstydu, strzelił sobie w piersi dubeltówką. Rana jest bardzo niebezpieczną i ten 25-letni młodzieniec pożegna się dziś jutro z życiem.

Ze sfer adwokackich. Dr. Stanisław Haczewski wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Kołomyi.

Metoda Pasteura nie skutkuje. Siedmnastoletni syn angielskiego farmera Herbert Lidley w miasteczku Cumbervorth umarł w ostatnich dniach na wodowstręt. Przed pięciu laty on, jego brat i jeszcze jeden chłopiec zostali pokąsani przez wściekłego psa. W parę dni potem oddano wszystkich trzech pod obserwacyę Pasteura. Starszy brat, Fryderyk, umarł po pięciu tygodniach. Herbert wyzdrowiał zupełnie i dopiero przed ośmiu dniami dostał boleści w ramionach i w nogach. Ostatniej niedzieli nie przyjmował już żadnych płynnych pokarmów, a w poniedziałek dostał silnych kurczy. Lokarze zgodnie orzekli, że chłopiec cierpi na wściekliznę, a komisya oględzin zwłok napisała w parę dni potem: Umarł na wodowstręt z powodu rany, zadanej mu przez wściekłego psa przed pięciu laty.

Zmarli. Emilia z Kosków Sikorska, żona rzeźbiarza, umarła w Krakowie w 28 roku życia. — Józef Aleksandrowicz, starszy chirurg wojskowy w pensyi, przeżywszy lat 71, umarł w Kołomyi. — Jan Justian, kupiec i obywatel miasta Lwowa, przeżywszy lat 41, zmarł we Lwowie dnia 15go b. m. Pogrzeb odbędzie się jutro w sobotę o godzinie 4 po południu z domu pod l. 5 przy ulicy Panieńskiej na cmentarz Łyczakowski.

Stan powietrza. Termometr + 21 Reaum. Barometr 768°. Idzie w górę. Pogoda prześliczna — upał.

Myśli.

Wielkie to szczęście dla szczęścia, że jest ono zwykle ślepe. Inaczej, ileżby razy rumienić się musiało, widząc swoich wybrańców.

Z miodowych miesięcy.

— Mężulku, przestajesz mnie już kochać?

— Z czegoż to wnosisz, moja duszko?

— Z czego? Ty się jeszcze pytasz, z czego? Onegdaj pocałowałeś mnie sto dwadzieścia cztery razy, wczoraj tylko sto dziewiętnaście, a dziś zaledwie dziewięćdziesiąt pięć!...

Teatr. Dziś w piątek (dnia 16go września) w teatrze l e t n i m o godzinie siódmej wieczorem: „Musotte“, sztuka w 3 aktach Maupassant'a i Normanda. Drugi występ p. Adeli Żelazowskiej i czwarty p. Romana Żelazowskiego. — Jutro w sobotę (17go) „Właściciel kuźnic“, dramat w 5 aktach Ohneta. Szósty występ p. R. Żelazowskiego i trzeci występ p. Adeli Żelazowskiej.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Recenzent, notujący potoczną kronikę teatralną, może w tych czasach z prawdziwą przyjemnością brać pióro do ręki. Dzięki występom Rapackiego, a obecnie nowoangażowanych pp. Żelazowskich, zaczęła się w teatrze rozpościerać atmosfera właściwa scenie stołecznej. Czy długo panować będzie — czy poważny repertoar stale się utrzyma, czy sztuki wystawiane będą z tą starannością w obsadzie i *mise en scène*, jaka jest nieodzownie potrzebną, ażeby publiczność przymusić niejako do zajęcia się sztuką poważną: — o tem wszystkiem na razie jeszcze przesądzać nie można. Pozwala jednak rokować pod tym względem dobre nadzieje fakt, że dyrekcya zaangażowała z Warszawy p. Trapszę (ojca sympatycznego amanta naszej sceny) artystę wytrawnego i b. kierownika kilku teatrów w Królestwie, do prowadzenia reżyseryi komedyi i dramatu. P. Trapszo przybył już do Lwowa i wkrótce obejmie kierownictwo obsady, przygotowanie i wystawianie sztuk z poważniejszego repertuaru.

Wczoraj wystąpił p. Żelazowski jako Wilhelm Janikow w dramacie Sudermana i znowu odniósł sukces niepospolity. Każda nowa rola, którą p. Żelazowski przedstawia, wykazuje ogromny postęp utalentowanego artysty od czasu, jak naszą scenę przed dwoma laty opuścił. Dwuletni pobyt w Krakowie był widocznie okresem ciągłej pracy i pogłębiania się talentu. Obdarzony niezwykle silną intuicyą, wyrobił sobie p. Żelazowski przez ten czas oryginalny styl, który nazwalibyśmy realnym, a będący widocznie wynikiem gruntownego studyowania postaci z nowoczesnych realistycznych dramatów. Gra Żelazowskiego jest przeważnie spokojna, refleksyjna; panujący już dzisiaj zupełnie nad efektami scenicznemi artysta, używa ich z miarą, umie stopniować i wywoływać zawsze pożądane wrażenie. Obok pewnego chłodu właściwego zresztą wszystkim bohaterom naszego czasu, i mimo jaskrawego czasem realizmu w traktowaniu pewnych postaci — jak n. p. suchotnika Janikowa — cechuje grę Żelazowskiego zawsze pewien ton podnioślejszy nad miarę zwykłych, szarych postaci codziennego życia. Wszystkie zalety sposobu gry p. Żelazowskiego ujawniły się już w Didierze, ale jeszcze bardziej wystąpiły wczoraj w Janikowie, którą to postać, jak ją p. Ż. oddaje, nazwać można bez przesady skończoną kreacyą artystyczną. Publiczność opuściła wczoraj salę pod wielkiem wrażeniem tak całości postaci, jak i arcyefektownej sceny zgonu, którą artysta oddał bardzo naturalnie i realistycznie, a jednak z artystyczną miarą.

Przedstawienie „Końca Sodomy“, podobnie jak kilka poprzednich należało do zupełnie udatnych. Obok wytrawnych sił naszej sceny wystąpiła wczoraj także panna Dziryttówna (w roli Kasi) i wywiązała się z swego zadania w sposób, pozwalający mniemać, że młoda, o sympatycznej powierzchowności artystka, zajmie przy dalszej pracy bardzo piękne stanowisko w teatrze lwowskim. *R. P.*

Rozmaitości.

— **Jak się tworzy moda?** Skąd przychodzi owa czarodziejka, zachwycająca cały świat cywilizowany, pozbawiająca niekiedy rozsądku piękniejszą jego połowę — moda? Kto jej natchnieniem kieruje? Kto co roku, co sezonu przybiera ją w nowe kształty i barwy? Z jakiego mózgu wyłania się ona, jak Minerwa? Kto wydaje na świat modele tych cudnych zarzutek, kapeluszy, staników i upięć wszelakich, o których marzy rozkosznie tyle jasnych i czarnych główek, a które przeklinają częstokroć mężowie, ojcowie i bracia?

Każdy, największy nawet profan, wie dobrze, iż moda przychodzi z Paryża, że nadsekwańska stolica jest jej siedliskiem i miejscem urodzenia. Lecz kto daje jej życie?

Na to pytanie trudniej daleko odpowiedzieć. Moda nie ma specyalnej swej świątyni w Paryżu, ani też specyalnego kapłana. Całe miasto jest jej przybytkiem, a na jej narodziny składa się mnóstwo czynników. Jest ona wypadkową najrozmaitszych wpływów, kaprysów lub upodobań artystycznych.

Nie tak się działo dawnemi czasy, gdy bale dworskie dawały impuls do nowych obyczajów i strojów. Protegowanej przez księżnę Conti i Lamballe, mającej wolny wstęp o każdej godzinie do królowej Maryi Antoniny, słynnej modniarce, pannie Bertin, łatwo było zdobyć wszecheuropejską sławę. Dziś niczby nie znaczyła taka nawet protekcya. W dziedzinie mody ustał już monopol.

„Modele“ tworzy kilka słynnych firm krawieckich, ze współudziałem pomysłów i środków; pracują także nad wynalezieniem nowych mód firmy podrzędniejsze, odprzedając pomysły swe takim, które mają możność wprowadzenia ich w życie. Odkrycia z dziedziny mody przyczyniają wiele trudu swym wynalazcom. Epoką, w której mózg ich znajduje się w największym stanie natężenia twórczego, jest właśnie tak zwana *saison morte*, czyli po naszemu „czasy ogórkowe“. Wówczas to krzątają się oni zawzięcie, przerzucają próbki najnowszych materyi z Lugdunu, tkanin wełnianych z Roubaix lub Reims, sukienek z Sedanu i Elbeuf. Lub też szukają natchnienia w starożytnych obrazach, w staroświeckich rycinach i ilustracyach. Studyują oni dzieła Watteau, Lancreta, Lawrence'a, Gainsborougha, Rembrandta, zwiedzają muzea i galerye. W tym roku w paryskiej Bibliotece narodowej najbardziej wertowanemi są wszelakie dokumenta i rysunki, odnoszące się do epoki drugiego cesarstwa. A zatem można się spodziewać niebawem powrotu krynoliny. Obecnie panuje rodzaj Watteau.

Oprócz krawców, nad stworzeniem nowych modeli pracują także artyści-malarze. Wiele z nich, i to nie podrzędnych, pędzlem swym zasila kolorowane wzory, dołączane do żurnalów mód. Dzięki temu współpracownictwu figurki te nie są tak szablonowe, jak niegdyś, twarze różnorodniejsze, wyrazistsze.

Pierwszy Gavarni oddał ołówek swój na usługi modzie. W r. 1835 zaczął on rysować dla krawca Humanna piękne wzory, odtwarzane następnie na litografowanych tablicach. Nie wstydził się wcale kłaść na nich swojego podpisu. Wzory te są po dziś dzień przedmiotem podziwu znawców, zwiedzających Galerye szkiców. On to pierwszy wynalazł rękawy bufiaste, tak zwane *manches à gigot*, wskrzeszone obecnie. Nic bowiem nowego pod słońcem, a zwłaszcza w dziedzinie mody wszystko się powtarza. Ujrzymy może niebawem ukośne chusteczki, rękawy z falbanami i robrony.

Ben trovato. Dyrektor pewnego cyrku, mówi jedno z czasopism angielskich, obwieścił afiszami, że ulubieniec publiczności, słoń Tippo, zagra w czasie przedstawienia na fortepianie. Tłumy napełniły widownię. Słoń wyszedłszy na scenę, ukłonem pozdrowił widzów i bez trudności otworzył fortepian; ale ujrzawszy klawiaturę, jęknął boleśnie, zadrżał i z głową do góry wzniesioną, umknął ze sceny. Dyrektor po krótkiej naradzie z przewodnikiem słonia, wystąpił na arenę i oznajmił, że Tippo nie mógł grać ze wzruszenia, gdyż w klawiszach poznał kości... swojej matki, okrutnie zamordowanej przez ludzi.

Część ekonomiczna.

8 **Sprawa budowy gal. kolei lokalnych.** Z Wiednia donoszą nam, że referaty wszystkich czterech sekcyi ankiety, zwołanej przez gal. Wydział krajowy w sprawie budowy kolei lokalnych w naszym kraju, przedłożone już zostały ministerstwu handlu i studyowane są tam gruntownie. W pierwszych dniach października zwołać ma ministerstwo handlu specyalną ankietę do Wiednia celem ostatecznego załatwienia tej sprawy. W ankiecie tej zasiadać będą reprezentanci galicyjskiego Wydziału krajowego, jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, tudzież ministerstwa handlu i finansów.

Wiedeń 14 września.

(*Z.*). Fizyognomia naszej giełdy i dzisiaj nie uległa zmianie: wciąż ta sama apatya i brak wszelkiej inicyatywy i wszelkiego ruchu. Prawie wszystkie papiery obracały się przez cały przebieg targu na wczorajszym poziomie, dopiero przy samym końcu uległy zniżce, gdyż z Berlina i Londynu nadeszły bardzo niepokojące doniesienia. W Berlinie panowała formalna panika w walorach zagranicznych, a zwłaszcza w serbskich, greckich i mexykańskich. Renta serbska spadła przeszło o dwa procent. Powodem tego spadku były pogłoski, że w administracyi skarbowej Serbii wykryto straszne nadużycia, popełniane przez były gabinet radykalny. Greckie papiery spadły na wiadomość, że targ londyński odmówił Grecyi nowej pożyczki, meksykańskim walorom zaś zaszkodziła wiadomość, że rząd meksykański zaciąga w Londynie pożyczkę 600.000 funtów szterlingów pozornie na zasiłki dla ludności nawiedzonej nieurodzajem, w rzeczywistości jednak na opłatę kuponów od długu zagranicznego. Razem z temi papierami spadły także papiery instytutów niemieckich, mających stosunki z temi krajami, osobliwie akcye berlińskiego towarzystwa handlowego.

Z Belgradu nadeszły po południu depesze celem uspokojenie zaniepokojonych finansistów. W depeszach tych zapewniano, że dług bieżący Serbii wynoszący 30 milionów, ma zupełne pokrycie, częścią w zapasach kasowych, częścią w dochodach z uchwalonego w zeszłym roku przez skupczynę 16-procentowego dodatku do podatków, który da roczny dochód 2½ miliona franków. W Londynie oblegały dziś liczne rzesze klientów bank Birbeka i żądały zwrotu depozytów, gdyż rozeszła się pogłoska, że bank ten jest bliski bankructwa.

Aby nie zwiększać paniki, udzielił bank angielski obleganemu bankowi Birbeka zaliczki ½ miliona funtów szterlingów, czem umożliwił mu wypłacić depozyta wszystkim, którzy się o nie zgłaszali. Zajścia te wywołałaby u nas niewątpliwie bardzo dotkliwe następstwa, gdyby nie to, że bliższe szczegóły o nich nadeszły dopiero po zamknięciu naszego targu. Złota nabył dziś bank austro-węgierski za milion reńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·—, węgierskie 357·50, Anglobanki 152·25, Uniony 241·50, Bankvereiny 114·75 Länderbanki 221·80, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 96·65, srebrna 96·35, austryacka złota 115·60, papierowa 100·40, węgierska złota 112·30, papierowa 100·55, dukat 5·67, 20-frankówka 9·51—, marki 11·74, ruble 1·20¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 16 września (pryw.) Z powodu coraz silniejszych przymrozków w wielu guberniach zmniejszyła się tak dalece cholera, że rząd postanowił wydawać odtąd zamiast codziennych tylko tygodniowe biuletyny o przebiegu epidemii.

Niektóre pisma utrzymują, że niebawem będzie musiała Europa zająć się rozwiązaniem dwóch ważnych kwestyi: egipskiej i bośniackiej.

Z powodu clowego procesu w Wiedniu zamieszczają dzienniki artykuły, w których całą winę clowych defraudacyi na Bukowinie składają na Dunajewskiego i powiadają, że to była „polska gospodarka“.

Wiedeń 16 września. Cesarz Franciszek Józef i król grecki Jerzy złożyli sobie wczoraj wzajemnie wizyty, które trwały długo i miały charakter bardzo serdeczny. Król grecki odjeżdża dopiero dzisiaj do Gmunden.

Polit. Corr. donosi, że Cesarz przyjmować będzie delegacye na zamku królewskim w Budzinie 3 października. Preliminarz budżetu wspólnych wydatków na rok przyszły wyższym będzie mniej więcej o 4 miliony od tegorocznego. To zwiększenie wydatków wywołała reorganizacya technicznych oddziałów armii.

Hamburg 16 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 283 osób, a zmarło 108. Po domach prywatnych zachorowało 157, a umarło 53. — Cholera zatem zmniejsza się znacznie.

Petersburg 16 września. *Russkij Inwalid* ogłasza nowy plan uzbrojenia twierdz, tudzież ukaz carski, ustanawiający w Petersburgu osobną komisyę dla uzbrojeń twierdz rosyjskich.

Goniec urzędowy ogłosił wczoraj dymisyę Wyszniegradzkiego, tudzież nominacyę Wittego ministrem finansów, a Krywoszyna ministrem komunikacyi.

Bruksela 16 września. Na przedmieściu Molenbrek zachorowały wczoraj na cholerę trzy osoby, a jedna umarła. W szpitalu Saint Pierre zachorował także jeden człowiek wśród objawów cholerycznych.

Petersburg 16 września. Wczoraj odbyła się narada gabinetu nad zawarciem konwencyi clowej z Niemcami. Uchwalono odroczyć odpowiedź na przedłożony przez Niemcy kwestyonaryusz do czasu, aż kwestyonaryusz ten zostanie dokładnie zbadany.

Genua 16 września. Komendanci eskadry austro-węgierskiej i niemieckiej złożyli wczoraj wizyty pożegnalne burmistrzowi, przyczem składano sobie wzajemnie zapewnienia serdecznej przyjaźni i braterstwa.

Poitiers 16 września. Carnot przybył tu wczoraj po południu.

Altona 16 września. Miasto tutejsze uznano za wolne od zarazy, gdyż cholera nie występuje tu już epidemicznie.

Antwerpia 16 września. Cholera przybiera tutaj większe rozmiary. Przedwczoraj było 10 nowych wypadków zasłabnięcia. Dwoje dzieci umarło, tudzież pewien robotnik na statku, inny robotnik umarł w kawiarni.

Berlin 16 września. Dotychczas nie zdarzył się tu żaden nowy wypadek cholery.

Opawa 16 września. Zmarł tu wczoraj nagle zastępca marszałka krajowego p. Demel.

Genua 16 września. Austryacka eskadra odpływa dziś do Poli.

Wiedeń 16 września. Proces o defraudacye clowe na Bukowinie. Radzca dworu Trzcieniecki zaprzecza, jakoby w urzędowaniu swem postępował stronniczo, a w długiej mowie stara się usprawiedliwić z czynionych mu zarzutów, jakoby on przyjmował podarunki za czynności wchodzące w zakres jego urzędowania, a mianowicie za pozwolenia na małżeństwo, za interwencyę na rzecz żądnych awansu i za zwolnienie od opłaty myta firmy Wolf i Kleinberg. Stanowczo zaś zaprzecza, jakoby uwolnił od opłaty myta firmę Kleinberg.

Małkowski także odpiera wszelkie czynione mu zarzuty i twierdzi, że jest niewinnym.

Paryż 16 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 45 osób, a umarło 11, w Rouen zachorowało 13, a wypadku śmierci nie było żadnego, w Hawrze zaś było 13 wypadków choroby i 2 wypadki śmierci.

Paryż 16 września. Dziennik urzędowy ogłasza tekst ugody zawartej przez Francyę z Austryą, mocą której sądy austryackie będą mogły odtąd w sprawach cywilnych porozumiewać się bezpośrednio z sądami francuskiemi i odwrotnie, a nie jak dotychczas w nader rozwlekłej drodze dyplomatycznej przez ministerstwo spraw zagranicznych.

Wiedeń 16 września. Pociąg pospieszny, idący z Pontafel do Wiednia, wykoleił się. — Dwóch urzędników kolejowych zabitych na miejscu 1 ranny. Z podróżnych nikt nie zginął.

Ks. Schaumburg-Lippe ma się coraz gorzej.

Szczecin 16 września. Dwie osoby umarły tu wczoraj na cholerę.

Wiedeń 16 września. W dalszym toku procesu o malwersacye clowe odczytano protokoły zeznań świadków co do gospodarki protekcyjnej i niezasłużonych awansów z pominięciem ludzi, na których kolej awansu przychodziła. Zeznania te są bardzo obciążające.

Jeden z świadków zeznał, że radzca dworu Trzcieniecki posunął zięcia starszego radzcy finansowego Lipperta z jedenastej do dziesiątej klasy rangi i protegował także innych krewnych Lipperta. Wszystkie własnoręcznie przez siebie pisane oferty o awansach, zniszczył Trzcieniecki gdy go spensyonowano.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 września 1892.

HOTEL FRANCUSKI. K. Marmorcss z Karowa. B. Ambroziewicz z Mościsk. R. Roser z Mostów. K. Kalvas z Okocima. J. Weiner z Suczawy.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 Września godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	313·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·80	Wiedeńskie losy kom.	161.50
Kredyty węg.	359·—	Akcye tyton.	182·—
Anglobanki	152·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	242·50	Elbethale	227·50
Ludwiki	215·50	Länderbanki	224·30
Nordbany	282·—	Renta zł. węg.	112·65
Lombardy	98·—	Bankvereiny	115·25
Losy tureckie	44.80	Renta węg. p.	100·55
Staatsbahny	298·25	Ruble	121·—
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 16 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	50	241	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	30	97	—
„ „ „ 4% „ 41½	94	70	95	40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	10	94	80
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	30	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.20		1.30	
„ „ papierowy	119.¾		121.¼	
100 marek niemieckich	58.40		59.—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	$6^{0?}$	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{47}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{58}		
Z Suczawy	$10^{[illegible]}$		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	$10^{[illegible]}$		7^{56}			
Z Radowiec	$10^{[illegible]}$		7^{56}		$7^{[illegible]}$	
Z Hliboki	$10^{[illegible]}$				$7^{[illegible]}$	
Z Nowosielicy			7^{56}		$7^{[illegible]}$	
Z Słobody rungurskiej	$10^{[illegible]}$			1^{42}	$7^{[illegible]}$	
Z Husiatyna via Halicz	$10^{[illegible]}$			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					$1^{[illegible]}$	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		$1^{[illegible]}$	
Z Sokala i Bełzca						3^{45}
Z Sokala i Rawy ruskiej						[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	$10^{4?}$	3^{07}	$5^{2?}$	$11^{[illegible]}$	7^{58}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					$7^{5?}$	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	$2^{5?}$		9^{41}	$10^{2?}$		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		$9^{[illegible]}$	$8^{[illegible]}$	$10^{[illegible]}$	
Do Husiatyna via Halicz	$6^{3?}$			$8^{2?}$		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	$10^{[illegible]}$	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		$10^{[illegible]}$	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		$10^{[illegible]}$	
Do Kimpolungu	$6^{3?}$			$8^{1?}$		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{21}	$7^{[illegible]}$	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	$7^{[illegible]}$	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		$7^{[illegible]}$	
Do Bełzca i Sokala						[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						$7^{[illegible]}$

Uwaga: Godziny podkreślone [illegible] porę nocną od godziny 6 [illegible] do godziny 5 [illegible].

51)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Przeciwnie, całemu światu wiadomo, że hrabina nie kochała swego męża, że wyszła za niego tylko dla majątku i że nie cierpiała go z powodu, o którym panna, jako jej powiernica, wiesz lepiej od innych.

— Nic nie wiem o tem.

— Więc ja przypomnę pannie: P. de Cypières nienawidziła męża, gdyż miała kochanka.

— Kochanka! — zawołała Janina, oburzona w najwyższym stopniu. — Jestto ostatnia podłość powiedzieć coś podobnego!

— Strzeż się panna, bo jeżeli będziesz kłamała dalej, każę cię aresztować.

— A rób pan co chcesz!... Każ aresztować, osadź w więzieniu, wydaj wyrok śmierci, ale ja pod gilotyną nawet powtórzę to samo, że hrabina jest kobietą najzacniejszą i świętą, że tylko najnikczemniejsze oszczerstwo może usiłować ją potępić. Od samego jej wyjścia zamąż nie opuszczałam jej nawet na dzień jeden. Jej życie to otwarta księga, w której każdy czytać może.

Spojrzenie jej było tak pewne, postawa tak śmiała i cała postać wykazywała tak nieugiętą energię, że sędzia nie ośmielił się powtarzać swych pogróżek.

— A jednak cała okolica wie bardzo dobrze — mówił dalej — że panna Bram była bardzo zakochana w swoim kuzynie Rajmundzie Sintély.

— To fałsz. Gdyby pani de Cypières go kochała, nazywałaby się dzisiaj panią Sintély.

— Rzeczą jest pewną, że baronowa Bram życzyła sobie tego związku.

— Tak, ale jeżeli nie doszedł on do skutku, to tylko dla tego, że panna Bram oświadczyła stanowczo, iż niepodobieństwem dla niej będzie widzieć w swoim kuzynie kogo innego, jak brata.

— Dajesz panna zeznania wręcz przeciwne wszystkim innym. Panna Bram kochała doktora Sintély, lecz poświęciła swe serce dla ambicyi.

— To nieprawda. Nie kochała go nigdy.

— Więc panna utrzymujesz, że po zamążpójściu nie naznaczała mu nigdy schadzek w pałacu podczas nieobecności swego męża?

— Kto mógł powiedzieć tak bezczelne kłamstwo?

— Ci, którzy widzieli.

— Nikt nie mógł widzieć, naprzód dla tego, że przeszło dwa lata byliśmy ciągle w podróży, a następnie, że podczas kilku bardzo krótkich pobytów w Paryżu, hrabia, zakochany w swej żonie jak dwudziestoletni młodzieniec, nie opuszczał jej ani na chwilę i jak cień chodził za nią. Hrabia i hrabina przebywali z sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę i nie rozstawali się ani na minutę.

— To rzecz niemożliwa.

— A jednak prawdziwa. Hrabia nigdy nie wychodził bez żony, nie odwiedzał nikogo i nie przyjmował bez niej i to tak dalece, że chodził z nią do jej modystek, razem z nią robił sprawunki.

— Więc panna nie chcesz nic innego powiedzieć?

— A cóż ja mam powiedzieć, jeżeli nie prawdę, taką, jaką każdy powie, kto znał hrabiego i hrabinę, kto ma serce w piersiach i choć odrobinę uczciwości? Tych, którzy zeznają inaczej, niż ja, powinien sędzia zaaresztować, jako świadków fałszywych, gdyż kłamią w jakimś, im tylko wiadomym celu.

Sędzia widząc, że nic więcej od niej nie wydobędzie i że nalegać dłużej byłoby rzeczą próżną, przynajmniej w celu, jaki sobie założył: stwierdzić wspólnictwo Rajmunda Sintély i hrabiny de Cypières, zakończył badania i rzekł:

— Teraz przeczytają pannie protokół, który następnie podpiszesz.

Janina słuchała uważnie. Część pierwsza była dość dokładną i przeciw niej nie protestowała. Ale jakież ogarnęło ją zdumienie, gdy nieco dalej usłyszała słowa:

— Co się tyczy stosunków miłosnych hrabiny de Cypières z Rajmundem Sintély, Janina Séverac ich nie dostrzegła, ale przypuszcza, iż były możliwemi.

Wtedy gwałtowna natura młodej dziewczyny wybuchnęła, instynkty włościanki uczciwej wzięły górę nad grzecznością i dobrym tonem, nabytym w zetknięciu się z Magdaleną. Zerwała się z krzesła i blada z gniewu, z pałającemi oczyma i drżącemi ustami, rzuciła się ku pisarzowi. Chciała go schwycić za gardło i z pewnością uczyniłaby to, gdyby ten, przeczuwając jej zamiar, nie był się ukrył za stół, przy którym pisał.

— Ah, ty nikczemniku! — zawołała, grożąc mu pięścią — łotrze! bandyto!... ty śmiesz pisać podobne rzeczy? Czyż ja mówiłam to? Czy mówiłam? gdy ja od godziny powtarzam wprost przeciwnie!

Sędzia, przestraszywszy się skutków, jakie mogła pociągnąć za sobą ta scena z dziewczyną, równie inteligentną jak energiczną, która opowiadałaby zapewne o niej nie tylko wszystkim znajomym, lecz i w sądzie, pośpieszył ze swoją interwencyą.

— Strzeż się panna — rzekł surowo — obrażasz człowieka, który chociaż nie jest urzędnikiem, ale pełni czynność urzędową. Możesz być za to odpowiedzialną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak